

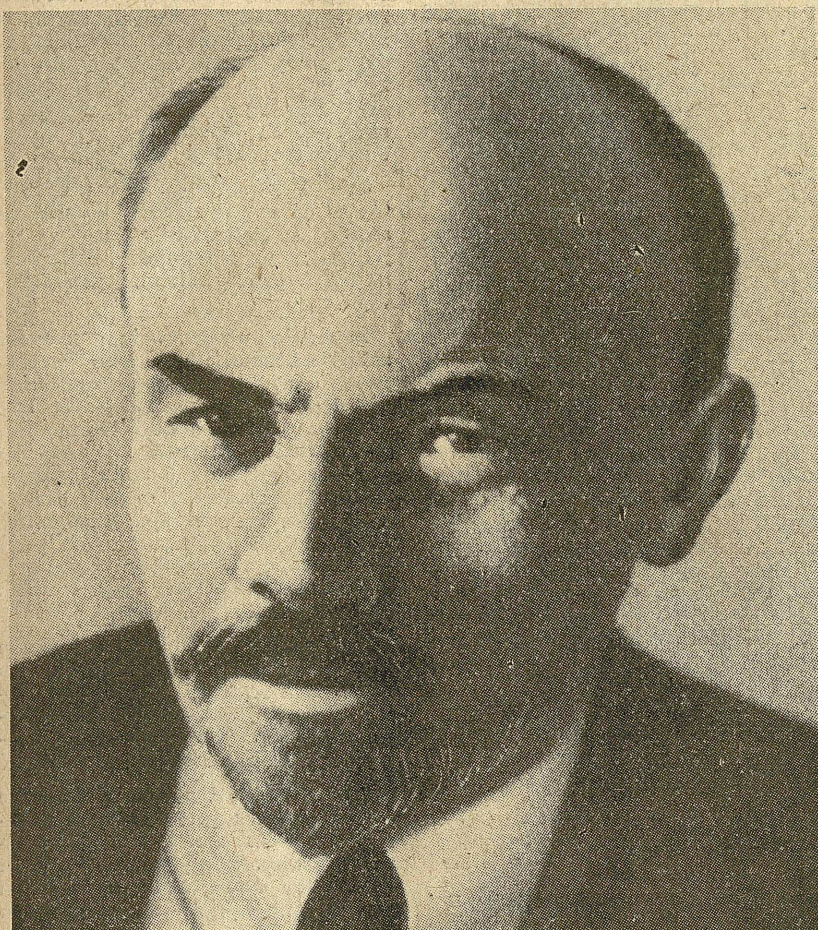
Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX

Warszawa, dn. 27. I. 1952 r.

Nr. 4 (338)



Geniusz Rewolucji

LENIN był zrodzony dla rewolucji. Był on zaiste geniuszem wybuchów rewolucyjnych i niezrównanym mistrzem rewolucyjnego kierownictwa. Nigdy nie czuł się tak swobodnie i radośnie jak w okresie wstrząsów rewolucyjnych. Nie chce przez to bynajmniej powiedzieć, że Lenin jednako pochwalat każdy wstrząs rewolucyjny lub że zawsze i we wszelkich warunkach był za wybuchami rewolucyjnymi. Bynajmniej. Chce przez to jedynie powiedzieć, że nigdy genialna zdolność przewidywania, właściwa Leninowi, nie przejawiała się w sposób tak doskonały i tak dobitnie, jak w czasie wybuchów rewolucyjnych. W czasie przełomów rewolucyjnych dosłownie rozkwitał, stał się jasnowidzący, przewidywał ruchy klas

i prawdopodobne zygagki rewolucji, widział to wszystko jak na dłoni. Nie darmo powiadał w naszych kołach partyjnych, że „Ilicz umie pływać na falach rewolucji jak ryba w wodzie”.
Stąd „uderzająca” jasność haseł taktycznych i „zawrotna” śmiałość rewolucyjnych planów Lenina.
„Genialna zdolność przewidywania, dar szybkiego orientowania się i pojmovania wewnętrznej istoty zbliżających się wydarzeń — oto ta właśnie cecha szczególna Lenina, która dopomagała mu w określeniu właściwej strategii i wytknięciu jasnej linii postępowania w przełomowych chwilach ruchu rewolucyjnego.”
J. W. STALIN

*) „O Leninie” (1924 r.)

Lenin — Twórca Partii

TWORZENIE partii proletariackiej w Rosji odbywało się w szczególnych warunkach, różniących się od warunków na Zachodzie i w chwili organizowania tam partii robotniczej. Podczas gdy na Zachodzie, we Francji, w Niemczech, partia robotnicza wyłoniła się ze związków zawodowych w warunkach legalnego istnienia związków i partii, w sytuacji, jaka się wytworzyła po rewolucji burżuazyjnej, w warunkach istnienia parlamentu burżuazyjnego, kiedy burżuazja, dorównując się do władzy, stanęła oko w oko z proletariatem — w Rosji, wręcz przeciwnie, tworzenie partii proletariackiej dokonywało się w warunkach najokrutniejszego absolutyzmu, w oczekiwaniu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, kiedy z jednej strony burżuazja — legalno-marksi-stowskie elementy, pragnące wykreślić klasę robotniczą dla rewolucji burżuazyjnej, zalewały organizację partyjną, z drugiej zaś strony — żandarmeria carska wyrzucała z szeregu partii najlepszych pracowników partyjnych, podczas gdy narastanie żywiołowego ruchu rewolucyjnego wymagało istnienia niezłomnego, zwartego i odpowiednio zakonspirowanego, bojowego trzonu rewolucjonistów, który mógłby skierować ruch ku obaleniu absolutyzmu.

Zadanie polegało na tym, aby oddzielić obce od koźląt, odrzucić się od elementów obcych, zorganizować kadry doświadczonych rewolucjonistów w terenie, dać im jasny program i niezłomną taktykę, wreszcie skupić te kadry w jedną bojową organizację zawodowych rewolucjonistów, dostatecznie zakonspirowaną, by stać się w walce przeciwko napadom żandarmerii, a zarazem dostatecznie związaną z masami, by je w odpowiedniej chwili poprowadzić do walki.

Miejszcy, ci sami, którzy — „leżąc” na stanowisku marksi-stów, rozwijali to zagadnienie prosto: wobec tego, że na Zachodzie partia robotnicza wyłoniła się z bezpartyjnych związków zawodowych, walczących o polepszenie stanu ekonomicznego klasy robotniczej, to należy w miarę możliwości uczynić w Rosji to samo, tj. ograniczyć się na razie do „walki ekonomicznej robotników z przedsiębiorcami i rządem” w zakresie

miejscowym, nie tworząc ogólnorosyjskiej organizacji bojowej, a później... później, o ile do tego czasu nie powstaną związki zawodowe, zwolące bezpartyjny zjazd robotniczy i ogłosić go partią.
Ze ten „marksi-stowski” „plan” mieńszewików, utopijny w warunkach rosyjskich, wymagał bądź co bądź szerokiej pracy agitacyjnej, skierowanej ku obniżeniu idei partyjności, zniszczeniu kadr partyjnych, pozostawieniu proletariatu bez własnej partii i oddaniu klasy robotniczej na zer liberalom — tego wówczas mieńszewicy, a nawet i wielu spośród bolszewików, badali czy się domyślali.
Obrzymia zastuga Lenina wobec proletariatu rosyjskiego i jego partii polega na tym, że ujawnił on całe niebezpieczeństwo mieńszewickiego „planu” organizacyjnego jeszcze wówczas, kiedy „plan” znajdował się za ledwie w zaczątku, kiedy sami autorzy „planu” z wielkim trudem mogli sobie jasno uprzytomnić jego zakres, a uwagom, rozpoczł zacięty atak przeciw organizacyjnemu rozluźnieniu mieńszewików, skupiając całą uwagę praktyków na tym zagadnieniu. Chodziło bowiem o istnienie partii, o życie lub śmierć partii.

Stworzyć ogólnorosyjską gazetę polityczną jako środek skupienia sił partyjnych, zorganizować niezłomne kadry partyjne w terenie jako „regularne oddziały” partii, zebrać te kadry w jedną całość przy pomocy gazety i zespolic je w ogólnorosyjską partię bojową z wyraźnie zaznaczonymi granicami, z jasnym programem, nieugiętą taktyką, jedną wolą — oto jaki plan rozwinął Lenin, w swych słynnych dziełach „Co robić?”, „Kroki naprzód, dwa kroki wstecz”. Dotychczas tego planu polegała na tym, że odpowiadał on całkowicie rosyjskiej rzeczywistości i po mistrzowsku uogólniał doświadczenia organizacyjne najlepszych praktyków. W walce o ten plan większość praktyków rosyjskich zdecydowanie poszła za Leninem, nie cofając się przed rozłamem. Zwycięstwo tego planu założyło podwaliny tej zwartej i pełnej hartu partii komunistycznej, która nie ma sobie równej na świecie...

J. W. STALIN

*) „Lenin jako organizator i wódz” (1924 r.)

DŻAMBUŁ DŻABAJEW

DŻAMBUŁ SŁUCHA LENINA

Słyszę głos Twój, Leninie
Jakby we mnie się zrodził...
Bystro, czysto on płynie,
Podobien żywej wodzie...

Nieszczęsnym dałeś dobrą dołę,
Spokój odjąłeś wrogom.
Północ, południe, zachód, wschód
Wypełnione na wieki Tobą!

Tyś — człowieczeństwa głosem,
Świat mówiący — to Ty,
Olbrzyma — sędzi — Tyś głosem,
Wielki Lenin-batyr!

Jak światło dnia co nastąpił
I mroźną spęda mglę,
Twój głos w najdalszym kątku
Z pieśnią szuka mnie.
Tyś ludzkie serca zziębnięte,
Niby małe ptaszka,
Ciepłym swym tchnieniem ogrzał,
A pasibrzuchom królom
Z duszą co w mroku nudy śpi,
Z pyskiem opasłych upiórow
Pijawkom ludzkiej krwi,
Tyś, witeż, rozum odjął

Ręce związał, obalił —
Ubożych z upadku dźwignął
Prostą a silną dłonią!
Pracującego ludu synom
W ich mocne ręce wodze dał,
A kłaniamom w pochód skinał
Gdzie ściany groźnych skał,
Rozstawił siły walczących,
Synom nakazy wydał

Nie bać się burz idących.
Spotkania z wrogiem szukał!
Tyś — rozum i wola milionów,
Przyjacieli tych mnogich mas,
Co rozżarzone wiązką gromów
Zjednoczyły się wraz, —

Ty nieugięcie dążysz w dal
I potężnie w tobie moc,
Rozum ludzkości!
Tyś — Lenin — Wódz!

STANISŁAW ARNOLD

STANISŁAW ARNOLD

„Co najbardziej było w narodzie cenne...”

POCZATEK bieżącego roku stanowi ważny etap w rozwoju historycznej nauki polskiej: w dniach od 28 grudnia 1951 do 12 stycznia br. odbyła się w Otwocku pierwsza metodologiczna konferencja historyków polskich, która skupiła ponad 170 historyków i była poświęcona omówieniu najważniejszych, węzłowych zagadnień historii Polski.

Konferencja ta, na której wygłoszono szereg referatów, ustalających metodologiczne podstawy badań polskiego procesu historycznego w oparciu o teoretyczne i ideologiczne założenia marksizmu-leninizmu, ma wielkie znaczenie dla naszych badań historycznych. Stwierdziła ona, że historycy polscy coraz głębiej, coraz ściślej opierają metodologię marksistowską, że — co więcej — umieją ją stosować dla należącego naukowego rozwiązywania konkretnych zagadnień historycznych. Stwierdziła ona, że w ustalaniu problematyki naukowej historycy nasi stoją na gruncie zadań, jakie stoją dziś przed całym narodem polskim, że włączają się w ogólnonarodowy front walki o socjalizm, o pokój, że dążą do tego, by nauka historyczna polska stała się istotnym, twórczym orężem ideologicznym w przekształcaniu się narodu polskiego w naród socjalistyczny.

W dyskusjach, które wypełniły niezmiernie pracowite dni konferencji i w których niezmiernie cenna pomoc przez aktywny udział w postaci referatów i dyskusyjnych wystąpień okazała nam delegacja historyków radzieckich z akad. B. Grekowem na czele — wysłonięto należyte podstawowe problemy polskiego procesu historycznego, wydobłyto luki w nowej wiedzy historycznej, ustawiono cele i zadania, jakie stoją przed polską nauką historyczną.

Z punktu widzenia metodologicznego — zanalizowano polski proces historyczny jako proces, który przebiegał zgodnie z ogólnymi prawami rządzącymi rozwojem społeczeństw ludzkich. Oparcie się na założeniach materializmu historycznego, zastosowanie marksistowskiej metody badania, — t. j. badanie historii z punktu widzenia rozwoju sił wytwórczych, i odpowiadających im stosunków produkcyjnych, związanych z nimi walkach klasowych mas wyzyskiwanych — pozwoliło na ustalenie zasadniczych etapów w rozwoju dziejowym Polski, pozwoliło na o wiele ściślej postawienie zagadnienia genezy feudalizmu w Polsce, rozwoju stosunków feudalnych w Polsce — tworzenia się układu kapitalistycznego w w. XVIII i epoki kapitalizmu w w. XIX i XX. W wyniku dyskusji wydobłyto szereg ważnych momentów, wskazujących na prawidłowości polskiego procesu historycznego. Jednocześnie ustalono cechy specyficzne tego procesu, wydobłyto jego specyfikę jako wyraz ogólnej prawidłowości. Ogólna zgodność z prawami rozwoju całych dziejów świata — pisał Lenin — nie wyłącza bynajmniej, lecz przeciwnie zakłada istnienie poszczególnych okresów rozwoju, które odznaczają się bądź swoistością formy, bądź swoistością tego rozwoju. W myśl tych założeń można było stwierdzić na podstawie konkretnego materiału historycznego równoległość polskiego i rosyjskiego procesu historycznego, uderzającą zbieżność w rozwoju narodu polskiego i rosyjskiego, obalając mit o „zachodzie”, legendę okcydentalizmu w naszych dziejach. Specyfika polskiego procesu historycznego narzuciła konieczność dalszego, głębszego ana-

lizowania szeregu problemów historycznych, narzuciła program dalszych badań.
Oparcie się na jedynie naukowych, marksistowskich podstawach metodologicznych, zdecydowane odrzucenie burżuazyjnego, nacjonalistycznego i kosmopolitycznego stanowiska w badaniach historycznych stawia należytą zadania historii na obecnym etapie naszych dziejów.
Na zadania historii patrzymy z nowych pozycji — pozycji zwycięskiej rewolucji socjalistycznej w Rosji, z pozycji obalenia u nas kapitalizmu, budowy podstaw socjalizmu, tworzenia się narodu socjalistycznego.
„Marksizm — pisał Józef Stalin — to nauka o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa, nauka o rewolucji uciemiężonych i wyzyskiwanych mas, nauka o zwycięstwie socjalizmu we wszystkich krajach, nauka o budownictwie społeczeństwa komunistycznego”.
Z nowych pozycji pokolenia, budującego socjalizm, cały proces historyczny to droga przemian w formach rozwoju i walki z nim po przez szereg formacji społeczno-ekonomicznych, to postępowy linia rozwoju od jednych formacji do następnych, to postępowy linia walki z elementami rozkładającymi się starą formacją (walki, cechujące cały proces historyczny w społeczeństwach klasowych) — aż do likwidującej wyzysk człowieka przez człowieka formacji socjalistycznej.
Z tych założeń wychodzi konferencja historyków polskich w

Otwocku postawiła przed historykami wielkie zadania walki klasowej chłopów w epoce feudalizmu, kształtowania się i rozwoju narodu burżuazyjnego w warunkach uciśku zewnętrznego, w warunkach walki narodowo — wyzwolenczych i narastających przesłanek rewolucji agrarnej w w. XIX, rozwoju klasy robotniczej w w. XIX i XX i jej dojrzenia jako hegmona walki społeczno — narodowo-wyzwolenczej w okresie imperializmu, a zwłaszcza w okresie pałazowiczych, zdradzieckich, antynarodowych rządów burżuazji i obszarstwa w okresie międzywojennym i walki z okupantem hitlerowskim.
Postawione zostały przed historykami porywające zadania — wydobyc z przeszłości to, co było w niej istotnie postępowe, co było istotnie cenne, co torowało drogę ku pełnemu „wyzwoleniu”. „Mamy wiele powodów do dumy narodowej z naszych historycznych osiągnięć — mówił Prezydent Bolesław Bierut na VI Plenum KC PZPR — Powinniśmy umieć wydobyc z mroków historii wiele z tych osiągnięć i wiele postaci, na których talentach, ofiarnych wysiłkach, poświęceniu, bohaterstwie — sami winniśmy się uczyć i uczyć naszą młodzież, ponieważ dawne klasy panujące nie pokazywały najczestniej narodowi tego, co najbardziej było w nim cenne, wartościowe, postępowe i twórcze”.
Konferencja Otwocka wykazała, iż front polskiej nauki historycznej na tyle już wzrósł i okrzepł, że w budowie socjalizmu w Polsce, w kształtowaniu narodu socjalistycznego, w walce o pokój staje się poważną, aktywną i pozytywną siłą. Historycy polscy zrobili poważny krok naprzód, weszli na drogę, która ma wieść ku stworzeniu marksistowskiej, polskiej nauki historycznej.

Stanisław Arnold

W NUMERZE:

S. ŁUKASIEWICZ — Z Czerniecia do Warszawy. W. MACHEJEK — Zrzut.
M. JANION — Problem ludowości romantycznej.
S. MARCZAK-OBORSKI — Teatr Polski w walce o pokój i Plan 6-letni.
S. CIESŁAK — Sojusz z robotnikami. W kregu listów chłopskich.
H. KIRCHNER — Sprawy krytyki i krytyków.
G. TIMOFIEJEW — O małej formie prozatorskiej. J. SPINC — Co czyta wieś radziecka?
E. SAS — O „glinianych” i „żelaznych” górnikach. A. KACZOCHA — Kontraktacja

PROJEKT

Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

będzie ogłoszony 27 bm. w celu przeprowadzenia ogólnonarodowej dyskusji

Dnia 23 stycznia br. odbyło się pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej trzecie posiedzenie plenarne Komisji Konstytucyjnej.

Porządek dzienny obrad obejmował 2 punkty:

1) wniosek Podkomisji Redakcyjnej i Zagadnień Ogólnych w sprawie uchwalenia projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,

2) ustalenie terminu i trybu zgłaszania przez obywateli wniosków, poprawek i uwag w toku ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji.

Wnioski Podkomisji Redakcyjnej i Zagadnień Ogólnych do punktu 1 porządku dziennego referował członek Komisji Konstytucyjnej prof. dr St. Rozmaryn.

W dyskusji nad wnioskami zabierali głos członkowie Komisji Konstytucyjnej.

Komisja uchwaliła jednomyślnie projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, który zgodnie z Ustawą Konstytucyjną z 26 maja 1951 r. ogłoszony będzie w celu przeprowadzenia ogólnonarodowej dyskusji.

W punkcie drugim porządku dziennego projekt Uchwały Komisji Konstytucyjnej w sprawie ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej referował członek Komisji Konstytucyjnej poseł E. Ochab.

Komisja Konstytucyjna przyjęła uchwałę jednomyślnie.

Zamykając pierwszy etap prac Komisji Konstytucyjnej przewodniczący Komisji Konstytucyjnej Prezydent RP nakreślił dalsze zadania Komisji Konstytucyjnej w toku dyskusji ogólnonarodowej.

Projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ogłoszony będzie wraz z Uchwałą Komisji Konstytucyjnej w dniu 27 stycznia br.

MARIA JANION

PROBLEM LUDOWOŚCI ROMANTYCZNEJ*)

KUCZOWOŚĆ stosunku do kultury ludowej dla wszystkich etapów rozwoju polskiego romantyzmu nie była nigdy negowana — nawet przez burżuazyjnych badaczy. Kultura ludowa w twórczości romantyzmu rewolucyjnego; uwarunkowała najwyższe osiągnięcia artystyczne Mickiewicza i Słowackiego. „Narodowe pielgrzymki” po kraju romantycznych poetów i etnografów z powołania, wywodzących się z tradycji Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, kierowały się w swych poszukiwaniach dokumentów ludowej kultury myślą poetów:

„O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła”.

Zależność tak ważnego nurtu literatury od natężenia dążeń wywołanych mas chłopskich, pragnących do rewolucji agrarnej, od faktu kształtowania się burżuazyjnego narodu polskiego — jest zupełnie oczywista. Myśl marksistowska, opierając się na postępowym dorobku przeszłości, a przede wszystkim na dorobku rewolucyjnych demokratów rosyjskich i polskich, wprowadziła w obręb tych zagadnień konieczne, naukowe uściślenia, materialistyczną koncepcję folkloru, zajęła się precyzyjnym rozwarstwieniem klasowym kultury ludowej, ukazała jej piękno artystyczne i myślowe.

Wśród licznych, słusznych definicji folkloru najpiękniejsza, najbardziej klasyczna jest chyba ta, którą podał swych długoletnich studiów nad zagadnieniami kultury ludowej wypracował Maksym Gorki. „Folklor jest to — pisał w r. 1935 — całość kultury ludu pracującego, zdobytej przez niego na podstawie doświadczeń społecznych i doświadczeń pracy, jest to całość kultury ludu, w której wyrażają się jego myśli, jego pragnienia, jego siły, jego ból i jego radość, jego życie i jego śmierć, jego walka i jego zwycięstwo”. W dalszym toku swych wywodów Gorki podkre-

ślał, że ów cząstkowy świat wiedzy i doświadczeń był jednocześnie i łącznikiem między kulturą ludową a kulturą literacką. Była to literatura przeniknięta smutkiem ciężkiego bytu klas uciskanych, pełna optymistycznej wiary w potęgę mas ludowych, ukazująca siłę fizyczną i przenikliwą mądrość legendarnych bohaterów z ludu, przepojona wielkim marzeniem o lepszej przyszłości. Była to nauka rysująca drogę zwycięstw w zmaganiach człowieka z przyrodą, przekazywała doświadczenia tych, którzy pragnęli ulepszyć narzędzia i ułatwić pracę, przeniknięta wskazaniami moralnymi ludowej, nieubłaganej dla ciemności. Tkwiła głęboko w kulturze ludu, „oznaki myślenia materialistycznego, które siłą rzeczy musiały wypływać z procesów pracy i wszelkich zjawisk społecznych życia pierwotnych ludzi” (Gorki). I dlatego liczni badacze z pierwszej połowy XIX wieku mówili słusznie o swoistej, głębokiej filozofii ludu przenikającej jego podania, przysłów, powieści, „zawierające w sobie częstość głębią naukę, cierpliwość prawdę lub też dowcipny ucinę”.

Traktowanie kultury ludowej jako zjawiska jednolitego, zapoznanie jej wewnętrznego zróżnicowania prowadzi jednak może do poważnych błędów. Wchodzą tu przecież w rachubę elementy rozwarstwienia klasowego, istniejącego w obrębie chłopstwa i w okresie feudalno-pańszczyźnianym, a także — co ważniejsze — to dwójne elementy ideologii chłopstwa, które tak przenikliwe scharakteryzował Lenin w swych studiach o Tołstoju oraz te dwójne elementy folkloru, które najobszerniej i najtrafniej określili w swych artykułach Bieliński.

Bieliński przez wiele dziesiątków lat uchodził za wroga kultury ludowej. Dopiero nauka radziecka ukazała w spuściźnie wielkiego rewolucyjnego demokracji z jednej strony — nieubłaganą walkę wypowiedzianą reakcyjnym konceptem słowności i przedstawicieli tzw. „oficjalnej ludowości” spod znaku obfitych samodzielników, z drugiej zaś — atak na idealizację tego nurtu kultury ludowej, który Bieliński uważał za od-

bicie zacofanych elementów bytu pańszczyźnianego chłopstwa. Bieliński ostro podkreślał ograniczoną, ciasnotę tych warunków życia ludu, które zrodziły i określiły jego kulturę, warunków, jakie narzuciły jej klasowy ustrój, wyzysku i ucisku. Rozgraniczywszy pojęcia narodowości („narodowości”) i ludowości („narodności”) pisał:

„Narodowość polega nie na tapczach, nie na sukmanach, nie na sarafanach, nie na wodce — siwusie, nie na długich brodach, nie na kurzych i brudnych chatach, nie na analfabetyzmie i ciemnocie, nie na przepustach w sadach, nie na lenistwie umysłu. To nie są nawet i przejawy ludowości, a po prostu narażenie na niej... Wymienione przez Bielińskiego składniki życia chłopstwa pańszczyźnianego nacechowały jeden nurt folkloru, któremu krytyk ostro przeciwstawił przejawy kultury ludowej, przeniknięte duchem protestu i walki z uciskiem, przepojone uwielbieniem dla bohaterów ludu — Pugaczowych i Razinów.

Podobnie przenikliwa, chociaż wyrażona niejednokrotnie w zawiłych, niezbyt jasnych sformułowaniach, analiza kultury ludowej przeprowadził polski rewolucyjny demokrat, Edward Dembowski. Myśl o dwójności folkloru pojawia się u Dembowskiego dość często, niejednokrotnie w otwartym przeciwstawieniu elementów „poetycznych” i „niepoetycznych” (na kontrastowanie takie natknęliśmy się również u Bielińskiego), czego nie należy jednak stanowczo uważać za dowód walki krytyki z tendencjami realistycznymi w kulturze ludowej. Najjaśniej i najobszerniej swoje stanowisko w tej sprawie sformułował Dembowski w artykule p.t. „Kilka słów o poezji dramatycznej samorodnym”. Dobra znajomość życia pańszczyźnianego chłopca uwarunkowała fakt, że Dembowski dostrzegł poniżającą pracę ludu, ciężką, zwierzęcą, czającą w społeczeństwie klasowym, pracy, która traktowana jest przez ciemniejszych jako przekleństwo życia. „Praca stała się — pisał Gorki — ciężką niewolniczą robotą, z której

usunięta została radość tworzenia”. Dlatego też Dembowski oddzielał zdecydowanie w kulturze ludowej, podobnie jak Bieliński, przejawy „krzepkości”, siły, „uwielbienia godnego charakteru”, pochwały potężnego czynu od tych elementów „prozaicznych” — w terminologii krytyki — które odbijały zacofanie chłopstwa, płynące z warunków pracy, nacechowane „piętnem w skutku pracy fizycznej i nędzy”. Wniosek zatem: „A to oblicze prozaiczne, nędza, upodlenie w pracy, zmęczenie, nie na niebiańskim sercu Ludu wypiętowane, to oblicze nie będące w żywiole jego, poetyckość pieśni jakże często cnił! Jeszcze raz powtarzamy: pod względem obrazowości charakteru Ludu, tego, tyle miłości i uwielbienia godnego charakteru, poezje Ludu nie do życzenia nie pozostawiają. Pod względem poezji samej, jest w nich prawdziwa poezja przy znikaniu jawnym się w formie i duchu”.

Wchłonięcie tak zróżnicowanego wewnętrznego folkloru przez literaturę epoki romantyzmu musiało oczywiście — zgodnie z leninowską koncepcją dwóch nurtów w kulturze społeczeństwa klasowego — wydać w rezultacie dwa sprzeczne zjawiska, tj. ludowość reakcyjną i ludowość postępową. W literaturze romantycznej pojawia się zatem z jednej strony — idealizacja rzekomo „patriarchalnych” stosunków społecznych wsi, ucieczka do szczęśliwej „chaty sielankowej”, zewnętrzny ornament „rzewnej” ludowej pieśni; z drugiej zaś — ludowy sposób widzenia rzeczywistości od strony krzywdzonych i poniżonych, pośrednie wyrażenie protestu mas chłopskich, głębokie artystyczne przetwarzanie podstawowych tendencji kultury ludowej.

W literaturze polskiego romantyzmu istnienie obydwu antagonistycznych nurtów ujawniło się wyraźnie od chwili literackiego wystąpienia Mickiewicza. Dla nurtu postępowej ludowości istotnym przełomem stała się klasa listopadowej „rewolucji szlacheckiej”. Przed klasą — utworzy postępowego odłam romantyzmu

zawierały wprawdzie niekiedy to, co nazwać można „ludową koncepcją rzeczywistości”, lecz przejawiała się ona nade wszystko w ogólnikowych symbolach — niekiedy tylko zdobywając się na wielkie realistyczne uogólnienie, jak np. w II cz. „Dziadów” i to właśnie u swojego najdojrzalszego, najczęściej daleko wybiegającego wpród przedstawiciela — Mickiewicza. Było to bezwzględnie literackie odbicie hasła „za was bez was”, hasła rewolucjonistów szlacheckich, „bojowników — ofiarników, którzy szli świadomie na ofiarę, którzy zagładę, jak pisał Hercen o dekabrystach. Etap ideologicznego dojrzewania i osiągnięcia pozycji burżuazyjno-demokratycznych, jaki zarysował się w wyniku krytycznego przetwarzania doświadczeń ludzi 14 grudnia i 29 listopada, przyniósł także zasadnicze zmiany w nurcie postępowej ludowości romantycznej. Świadome stawianie na siłę ludu, jako zasadniczego czynnika rewolucji, chociaż działającego pod hegemonią szlachty, musiało pociągnąć za sobą konieczność bliźszego poznania ludu, jego życia, charakteru i kultury. Rozwija się niespotykane w podobnych rozmiarach ani przedtem ani potem etnograficzne zbieranie najczystszej i najbardziej dyletanckim charakterze. Łamy pism zapełniały zapisy folklorystyczne. W ciągu pierwszego dziesięciolecia po powstaniu listopadowym opublikowano obfite ilości przysłów, pieśni, legend, powieści ludu. Do literatury romantycznej lat 1831 — 1848 szeroka fala napływają realia ludowe, których brak odczuwali ideolodowie rewolucji szlacheckiej.

Alc zewnętrzne realia ludowe o charakterze ozdóbek nie decydowały jeszcze o ludowości „wewnętrznej”, według terminologii Bielińskiego. Zdaniem krytyki — rewolucyjnego demokracji ludowość tak polega nie na „wymuszonym imitowaniu pieśni i powieści, lecz na oddaniu specyfiki umysłu rosyjskiego, na rosyjskim sposobie patrzenia na rzeczy”, tzn. na głęboko narodowym, ściśle związanym z życiem podstawowym mas sposobie widzenia rzeczywistości. Jeśli mowa o pol-

skiej literaturze romantycznej, to taka realizacja ludowości jest jej właściwa na etapie rewolucyjno-demokratycznym, kiedy uznaje ona lud za jedynego hegemonu rewolucji, a rzeczywistość ocenia z jego pozycji.

Istotne rozumienie ludowości, jakie zapoczątkował Bieliński, nurtowało oddaną naukę radziecką. Po pracach Stalina o językoznawstwie wykrystalizowało się ono szczególnie jasno. Referent tych zagadnień na sesji poświęconej konsekwencjom prac Stalina dla nauki o literaturze, A. Iwaszczenko, tak sformułował swoją podstawową tezę: „Nie należy uulgaryzować i upraszczać samego pojęcia ludowości literatury, powołującej w warunkach ustroju ekspluatatorskiego. W dziełach Tołstojów nie znajdziemy szczególnie wielu bezpośrednich wypowiedzi o chłopach. Balzac w swojej „Komedii ludzkiej” stosunkowo bardzo mało mówi o życiu i sytuacji ludu pracującego Francji. Ważny jest tu kąt widzenia rzeczywistości i najdonioślejsze (z uwagi na sytuację mas pracujących) sprawy, który obiektywnie zbliża pisarza do nastrojów i dążeń ludu”. U podstaw swoich ta ludowość najwyższej miary posiadać musi głęboką znajomość warunków życia ludu, chociaż nie zawsze wiedza o ludzie znajduje bezpośrednie odbicie w dziele literackim. Często etap burżuazyjno-demokratyczny u tych pisarzy romantycznych, którzy przejdą na pozycję rewolucyjno-demokratyczną, nosi charakter terminowania w szkole ludowego obywatela i kultury, zakończonych egzaminem u ludowych mistrzów rewolucji.

W świetle wszystkich wyżej przytoczonych twierdzeń jasno rysuje się droga „ludowej edukacji” Ryszarda Berwińskiego. U jej szczytów znajduje się wiersz „Marsz w przyszłość”, do którego można zastosować słowa Lenina o „idei rewolucji chłopskiej, idei walki mas o obalenie wszystkich starych władz”.

Maria Janion

*) Fragment monografii o Ryszardzie Berwińskim, opracowywanej na zamówienie Instytutu Badań Literackich.

STANISŁAW MARCZAK-OBORSKI

TEATR POLSKI W WALCE O POKÓJ I PLAN 6-LETNI

(Repertuar teatrów polskich w roku 1951)



P. T. Powstanie w Warszawie; prapremiera „Awansu” Wandy Żółkiewskiej. Reżyseria: Zbigniew Sawan. Debi. A. Sadowski i Wł. Buśkiewicz. C.O.P.A.

„Podstawową metodą naszej pracy partyjnej powinna być metoda uświadamiania i przekonywania. Siła, autorytet, wpływ ideowy i polityczny naszej partii opiera się na jak najściślejszym związku z masami pracującymi. Tylko coraz bliższa łączność z masami zapewnia rzeczywiste przenikanie do najszerszych mas, wskazań i hasel politycznych partii” — te słowa wypowiedziane przez Bolesława Bierut na VI Plenum KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — wyznaczała zarazem zasadnicze zadanie dla polskich ludzi sztuki, dla naszych teatrów, dla naszej młodej dramaturgii przenikniętej duchem partyjnym i rewolucyjnym, dopracowującej się stylu realizmu socjalistycznego.

Nasze piśmiennictwo dramatyczne otrzymało w Polsce ludowej potęgę na bazę oddziaływania, jaką jest zastęp nowych widzów. W kręśleniach teatralnych zamiast wczorajszych snobów i drobniomieszczan śliniących się do pornograficznych aluzji — zasiadli ludzie pracy, robotnicy, inteligenci i młodzież, budowniczo kraj tworzącego podstawy socjalizmu.

Teatr stał się — jak nigdy dotąd w naszych dziejach — instytucją narodową. Liczba stałych scen — 60 — przekroczyła znacznie liczbę przedwojenną. Powstały teatry w szeregu miastach pozbawionych ich dotychczas, jak na przykład w Radomiu, Rzeszowie czy Gdyni. W samym Krakowie ilość scen stałych wzrosła obecnie do sześciu z dwu w okresie przedwojennym. Oprócz tego dwadzieścia teatrów objazdowych odwiedza setki miasteczek i państwowych gospodarstw Rolnych.

Nowy widz żąda od pisarzy i artystów zwrócenia z zapleśniałymi schematami teatru burżuazyjnego, pragnie w zwierciadle sceny zobaczyć istotne sprawy związane z jego ży-

ciem. Wielka problematyka rewolucyjna naszych czasów domaga się twórczych i ambitnych rozwiązań, rozprawienia się z obzem amerykańskiego imperializmu i reakcji. Patoś i optymizm Planu 6-letniego przynosią wspaniałe perspektywy nieznanych dotąd artystycznym środkom wyrazu.

Pierwszym wielkim pokazem realizmu socjalistycznego na naszych scenach był niezapomniany Festiwal Sztuk Radzieckich w roku 1949, w którym wzięły udział wszystkie teatry polskie, wprowadzając do repertuaru wybitne utwory przodującej dramaturgii świata. Festiwal dla publiczności, dla autorów dramatycznych i dla ludzi sceny był potrojną lekcją.

Widzowi — sztuki radzieckie przyniosły nowe obszary wrażeń teatralnych, przekonały go, jak w sposób dramatyczny, lapidarny i zdumiewająco celny rozwiązać można na scenie problemy współczesne. Pokazały mu również bogactwo i siłę tradycji Październikowych w klasycznych już dzisiaj dziełach z okresu Rewolucji. Pisarzom naszym — przez lata w znacznej mierze odcietym od przodującej literatury świata — pomogły w poszukiwaniu właściwego wyrazu dla ważnych treści społecznych, nauczyły ich czujności twórczego spojrzenia, skierowanego na najistotniejsze sprawy życia, wobec których teatr burżuazyjny pozostawał bezradny. Wreszcie dla artystów sceny — utwory radzieckie stały się szkołą nowej metody stawiania postaci i konfliktów, wydobycia ich politycznego i głęboko ludzkiego sensu.

Twórcze przeżycie doświadczeń Festiwalu Sztuk Radzieckich pozwoliło Ministerstwu Kultury i Sztuki na ogłoszenie konkursu na utwor teatralny o tematyce współczesnej, a następnie na zorganizowanie w ro-

ku 1951 Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych.

Na konkurs „Nadesłano przeszło 50 sztuk z czego około 30 zostało zakwalifikowanych do wystawienia. Polskie pisarze dramatyczni odpowiedzieli na apel widowni. Posypali naftaliną wypieliznęli kostiumy dawnych „bohaterów” — trójkąta małżeńskie, wypędzili ze sceny mazaż i bezideowość. Wyśpali słowo: „lamus” na arsenał czczych chwytów formalistycznych.

Autorzy wyruszyli w teren na poszukiwanie nowych treści i nowych prawdziwych bohaterów. Jest rzeczą charakterystyczną, że największa procentowa grupa sztuk konkursowych rozgrywała się w środowiskach robotniczych, obejmujących różnorakie gałęzie naszego rozkwitającego przemysłu.

Tworząca się dramaturgia polska nie obyła się oczywiście bez wielu „chorob wzrostu”. Jedną z najpowszechniejszych był brak selekcji treściowej. Wynikało to z sytuacji debiutujących pisarzy na nowym dla teatru gruncie — fabryki czy wsi produkcyjnej. Teren poznany zbyt niedawno urzeka bogactwem szczegółów, utrudnia skupienie uwagi na jednym, najważniejszym zagadnieniu. Mógłby ktoś powiedzieć, że na wójt reportażowy charakter sztuk wprowadza wielostronnie w środowisko, pociągając bogactwem zmian epizodów — trudno jednak nie dostrzec, że cierpi na tym jedność utworu, typowość obrazu — i w konsekwencji jasność i wymowa naczelnego problemu ideowego.

W wielu wypadkach na niedojrzałość społecznej pisarzy ucielał wizerunek pracy partyjnej, rola organizacji partyjnej w przedstawianym konflikcie scenicznym. Niekiedy autor ograniczał się jedynie do zakomunikowania widzowi, że bohater sztuki jest komunistą, nie wyciągając z tego związku z kolektywem. Kiedy indziej postać sekretarza partyjnego wprowadzania była na zasadzie „deus ex machina”, niespodziewanie i mechanicznie rozwiązującego splecione wypadki.

Z drugiej strony figury sabotażystów służyły często do zawiązania stereotypowej akcji sensacyjnej. Nie ukazyano wnikliwiej źródeł ich inspiracji i ich korzeni klasowych, ograniczając się do schematu, jak to dowcipnie zauważył Jerzy Pański: — „w roku 1939: sklepikarz; w 1941: wojskowiec; w 1945: spekulant; 1949: agent imperialistycznego wywiadu”. Tak skonstruowana postać demaskowała się oczywiście od razu w oczach widza, szkodziła upraszczając kapitalne zagadnienie czujności proletariackiej

Jeszcze jednym błędem niektórych sztuk był „techniczny”, płytki i efekciarzki zonglowanie bytnymi w teatrze szczegółami fachowymi, uczynienie „bohaterem” utworu suchego procesu uprzedkowego. A przecież sprawy produkcji są w teatrze o tyle „fotogeniczne”, o ile autor potrafi pokazać, jak wiążą się, jak wpływają na życie pracowników, jak ważnym są współzynnikiem w kształtowaniu ich świadomości klasowej.

Pisarze częściej w następnych redakcjach sztuk starali się naprawić owe niedomagania, wytykane im przez krytykę.

Osiągnęli też niejednokrotnie sukces. Tak na przykład w sztuce Leopolda Rybarskiego: „W stołcu” autor, malując życie robotników naszego Wybrzeża, nie ograniczył się do zagadnienia produkcyjnego. Ośrodkiem zainteresowania jest tu żywy człowiek postawiony w ogniu walki klasowej, łamiący się z balastem starego, błądzący i znajdujący. „Wraz z normami wygraliśmy ludzi” — powiada w zakończeniu sekretarz organizacji partyjnej, zamykając w tych słowach naczelną proces sztuki i najważniejszą sprawę socjalizmu. Podobnie szczęśliwych rozwiązań tych czy innych wątków było oczywiście więcej.

Wśród pozycji Festiwalu największy sukces zdobyło kilka utworów, które wymienię.

„Żwicięstwo” Janusza Warmińskiego powstało z autentycznych wypadków, związanych z założeniem pewnej spółdzielni produkcyjnej na Pomorzu. Autorowi udało się szczęśliwie uogólnić literacko — typowe wydarzenia, pokazać rosnącą solidarną biedoty i straceńczy opór kulaków. W efekcie powstała pierwsza u nas sztuka, dająca trafny w sumie, polityczny obraz współczesnej wsi. — „Żwicięstwo” Tarna opiera się na ryzykownym na pozór założeniu dramatycznym; cała akcja rozgrywa się w czasie zamkniętego posiedzenia sądu przysięgłych w Nowym Yorku. W tej właśnie formie, w niezwykle sugestywnym skrócie Adam Tarn zdemaskował prawdziwe oblicze dolarowej sprawiedliwości amerykańskiej. Do sukcesu sztuki przyczyniło się znakomite przedstawienie Teatru Współczesnego w reżyserii Axera — „Awans” Wandy Żółkiewskiej dzieje się w środowisku robotniczym. Mimo pewne braki kompozycyjne, autorka ciekawie wydobyla nowy typ konfliktów, rodzących się z ogromnym przemian Planu 6-letniego, pokazała jak rozwijała one świadomość starych aktywistów, przyzwyczajonych do dawnych form walki o socjalizm.

„Wczoraj i przedwczoraj” Aleksandra Maliszewskiego — to sprawa rodziny robotniczej na tle Stolicy w ostatnich decydujących siedmiu latach. Realistyczne splecenie dziejów ludzkich z losami miasta zdecydowało o powodzeniu tej bardzo warszawskiej sztuki, granej w kilkunastu teatrach całego kraju. — Jedyną pozycją historyczną była

„Odezwa na murze” Anny Świrskiej. Utwór — nie pozbawiony przesłanek melodramatycznych i uproszczeń w przedstawieniu wielkiego „Proletariatu” — zdołał jednak wydobyc żywą i wzruszającą treść z zaniedbanej w naszej literaturze tematyki początków walki rewolucyjnej. Sztuka ta zapoczątkowała całą serię powstających obecnie utworów teatralnych o postępowych tradycjach polskiej przeszłości.

Mimo pewnych braków Festiwal posiada przełomowe znaczenie na tle historii polskiego dramatu. Cenne jest tutaj nie tylko wzbogacenie zasiegu tematycznego, ale również upolitycznienie spojrzenia na konflikty ludzkie, wprowadzenie na scenę nowego człowieka budującego u nas socjalizm. Dramaturgia polska później niż powieść i poezja stanęła na gruncie realizmu socjalistycznego. Stało się to właśnie w ubiegłym roku. Utwory festiwalowe są istotnie pionierskie na terenie swojego gatunku literackiego — stąd pewne ich niedostatki, pisarskie i uproszczenia. Stanowią jednak fundamentalny etap w dziele



„Żwicięstwo” — J. Warmińskiego w Państwowym Teatrze Polskim w Poznaniu.

budowania nowej sztuki w wielkich perspektywach przyszłości. Festiwal Sztuk Współczesnych wciągnął teatr polski do walki o pokój, związanej nierozdzielnie z walką o realizację Planu 6-letniego.

Obok nowych polskich sztuk drugą zasadniczo ważną grupę stanowią w repertuarze naszych teatrów utwory radzieckie, najcenniejszy wzór bezkompromisowego, bolszewickiego stosunku do przedstawianej rzeczywistości, ostrości widzenia problematyki współczesnej, mistrzostwa artystycznego. Cyfra dwudziestu paru sztuk radzieckich w repertuarze utrzymuje się w roku bieżącym, podobnie jak w ubiegłych. Z prowadzonych obecnie zycji największe zainteresowanie wzbudziły premiery: „Szczęścia” Pawlenki oraz „Interwencji” Sławińskiego, a także polskie adaptacje sceniczne klasycznych powieści: „Poe-

dwoma laty przedstawienie „Meza i żony” w reżyserii Bohdana Korzeniowskiego. Dało ono na kanwie samego tekstu, bez żadnych wstawek inscenizacyjnych — krytyczny obraz szlacheckiego obyczajów przeszłości. Choć sam pisarz tkwił bez reszty w pojęciach swojej klasy — realizm jego utworów staje się dla nas ceną szkołą poznania Polski minionego wieku. Po tej linii — Fredy na nowo współczesnie odczytanego powstała w r. 1951 inscenizacja „Dożywocia” w Katowicach. Sięgnięto również do mniej znanych komedii, jak np. „Ostatnia wola”, grana we Wrocławiu. Największą ilość wystawień w r. 1951, mianowicie 8, osiągnęła ulubiona sztuka teatrów polskich: „Moralność Pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej — zjadł ją satyra na światek kółtunerii.

(Dokończenie na str. 7)



Na zebraniu Komitetu Gromadzkiego Spółdzielni Samopomoc Chłopska
w Mogielnicy nad Pilicą Foto CAF

STANISŁAW CIEŚLAK

Sojusz z robotnikiem (II) *

NOWY stosunek do państwa i do nakładanych przez niego obowiązków toruje sobie, choć nie bez trudu, drogę do świadomości mas pracujących chłopstwa.

Wprawdzie teoria marksizmu - leninizmu, zwłaszcza w owych spularyzowanych formach, dociera coraz szerzej do wsi, przynosząc tam nową wiedzę o prawach rozwoju społeczeństwa, o istocie i charakterze klasowym nowego, ludowego państwa.

Wprawdzie i praktyka codziennego życia społecznego ogromnie przyspiesza procesy, które w dotychczasowym państwie były wolne i łatwe ani trudne.

A tymczasem zachodzi pilna potrzeba przyspieszenia tego procesu. Będąc bowiem opóźnieniem się rozwoju naszego rolnictwa w stosunku do rozwoju naszego przemysłu ma także (choć nie wyłącznie) swą przyczynę w powolności tego procesu przemian w świadomości podstawowych mas chłopskich.

Celem nowej terenowej pracy politycznej - uświadamiającej - jest właśnie nie co innego jak doprowadzenie chłopom do świadomości, że w zdobywaniu tej nowej świadomości. Nie jest bowiem sprawą obojętną, czy stosunek obywatela do państwa wynika z jasnej świadomości istoty, charakteru i celów tego państwa, czy ze strachu przed jego siłą.

Jeśli z tego punktu widzenia przystępujemy do analizy niedostatków nam listów i korespondencji, to stwierdzamy, że w dotychczasowej literaturze, w rozumieniu tych spraw, które trzeba jak najszybciej wypełnić. Wzajemny np. list ob. Rogowskiego, średniorolnego chłopca z woj. łódzkiego. Jest to działacz ludowy dawnego typu, nie wolny jeszcze od „ciągłotki” kapitalistycznych (dzierżawa, domaganie się nowych typów maszyn indywidualnych itp.), aktywności ZSL.

Nie uchyła się, jak wielu innych średniaków, od pracy społecznej, uważa, i słusznie, za swój bezpośredni obowiązek branie czynnego udziału w akcji skupu zboża i kontraktacji. Jak jednak argumentuje? „Kogo my tam żywimy?” - pyta - tam jest też Polska, tam jest nasza, rodzinna krew. Czyż nie jest prawdą, że z naszej gromady wyemigrowało do Łodzi przeszło 40 osób? My pracujemy dla nich - oni dla nas.” A wypowiadając się w ten sposób, nie wyraża da nam i „sadowienie” duchowe, żeśmy okazali miłość względem brata swojego.”

Nie wydaje nam się, aby traktowanie państwa, jako rozszerzonej rodziny ludzi złączonych węzłami krwi, było bardzo szczęśliwe i zbliżało nas, a nie oddalało od zrozumienia klasowej treści naszego nowego ludowego państwa. Owszem dążymy budując ustrój socjalistyczny i stając się narodem socjalistycznym do jedności polityczno - moralnej całego narodu, ale dziś w okresie ostrej walki klasowej o zbudowanie nowego ustroju, odrzucanie starych patriarchalnych koncepcji jest wodą na młyn wroga klasowego, który zastraszając się wspólnotą krwi broni się przed zdemaskowaniem i wyizolowaniem z życia społecznego narodu.

Ob. Rogowski pragnie przy pomocy takich argumentów trafić nawet i do tych, którzy są „najtępszymi pojęć”, którzy tkwią jeszcze „w zacofaniu i fanatyzmie”. A nam się wydaje, że tak wstydyliwie toczona walka klasowa tylko ich umacnia w tym zacofaniu i fanatyzmie.

O ile trafniej i szlachetniej rozumie istotę naszego ludowego państwa Ob. Zemla Jądwiaga. „Przecież Państwo to właśnie my - chłopci, robotnicy, inteligenci, uczeni i żołnierze”. Rozumie dobrze przodującą rolę robotniczej klasy robotniczej, gdy mówi, że trzeba „brać przykład z naszych braci robotników, hutników i górników, którzy osiągnęli w swej pracy takie wyniki”. Wie dobrze, że przede wszystkim od klasy robotniczej, od jej walki i pracy zależy przyszłość pracującego chłopstwa, wie, że walka toczy się dziś już nie tylko o to, aby przynieść dożadną ulgę masom pracującym chłopstwu, ale o coś więcej, o to, co otwiera dopiero nieograniczone perspektywy wzrostu oświaty, kultury i dobrobytu na wsi, o to „aby praca nasza stała się leższą i wydajniejszą”. Rozumie „spójnie w oparciu o metal”.

Te wiedzę o państwie zdobyła ob. Zemla nie w szkole, „Musiałam od małego - wyznaje - ciężko pracować i odrabiać u ludzi za najętego

konja, czy też za dług, jakie pozostały w spadku po ojcu. Oczywiście, w takich warunkach o szkole nawet marzyć nie mogłam...”

Gorzkim doświadczeniem życiowym, biedą, z którą i w kraju i na obczyźnie, na Saksach musiała się ob. Zemla borykać przed wojną i w czasie okupacji, oraz obecna a przeciwna do przeszłości nowa sytuacja życiowa, - otworzyła jej oczy, na to, czym było dawne kapitalistyczne państwo, a czym jest nasze nowe ludowe państwo.

Ob. Cubala Stanisław jest synem robotnika rolnego. Polska Ludowa uczyniła go chłopem średniorolnym. Dała i jemu i jego rodzinie dobrobyt. Ale nie zakopał się w swoim gospodarstwie jak inni średniacy, nie poprzestął na intensywnym dobieganiu się „na swoim”, czuje się odpowiedzialny, tak jak świadomy robotnik, za całą gospodarkę narodową, jemu nie trzeba przypominać o obowiązkach wobec państwa.

„Wywiązałem się ze swych obowiązków wobec państwa w terminie - pisze - bo rozumiem, że państwo buduje wielkie fabryki, hutę, kopalnię, bloki mieszkalne...”

Jakże przekonująca jest ta argumentacja i to zwrócenie uwagi na słuszną rozbudowę hut i kopalń (i dopiero za nimi, przy nich bloków mieszkalnych) w ustach człowieka, który nie ukrywa, że na przeszkodzie do dalszego wzrostu produkcji w jego gospodarstwie stoi brak materiałów budowlanych: „z powodu ciemnego chlewa nie można więcej trzymać, a na rozbudowę większego chlewa brak materiału i gotówki”. Ale ob. Cubala wie, że rozbudowę gospodarstwa narodowego nie można zacząć od rozbudowy chlewów, ale właśnie od wielkich fabryk, od hut i kopalń. Ob. Cubala wie, że rozbudowa przemysłu, zwłaszcza ciężkiego, stworzy warunki dla rozbudowy chlewów. Czy czeka na to tylko cierpliwość i złozonej rękami? Nie. Jest zdania, że mimo tych braków, trzeba stać i wciąż walczyć o wzrost produkcji rolnej. I dlatego całą swą pracę społeczną i polityczną koncentruje w tym „aby uświadamiać rolników, jak zwiększyć urodzaj”.

Gdy czytamy list ob. Tuskiego, może się nam z początku wydawać, że jest to jeden z tych zakupanych w gospodarstwie średniaków, o których pisaliśmy w numerze poprzednim. Mówi przecież że „gospodarz jak chce coś mieć z gospodarstwa, to musi włożyć w gospodarstwo całą swoją duszę”. Ale byłby to sąd bardzo powierzchowny. Jest bowiem w tym liście wiele sygnałów, świadczących, że i w tym średniorolnym chłopie - Kaszubie kiełkuje nowa świadomość. Zwraca uwagę na to, że obustronny sojusz między robotnikami i chłopami.

Bywa bowiem, że w listach chłopów napotykalmy na podobne zwroty, ale pisane z myślą wytargowania pewnych korzyści, chociaż uzasadnionych korzyści. Jeden z korespondentów pisał nam np. niedawno o tym, że gdyby władza ludowa i klasa robotnicza bardziej wniknęła w to, czym jest jarmark dla chłopów, zapatykowałyby lepiej (nie napisał nam jednak czy jeszcze kosztem wielkich miast, czy z innych dodatkowych, a nam bliżej nieznanymi źródłami) w miasto, wędliny i tuszki miasteczka małe, zwłaszcza w dni targowe.

Ob. Tuske, pisząc o konieczności obustronnego zrozumienia i obustronnego sojuszu, myśli o potrzebie zmiany postawy wielu jeszcze chłopów pracujących, którzy dotychczas traktowali ten sojusz jednostronnie, akceptując jego korzyści, a nie widząc obowiązków, jakie ten sojusz nakłada na pracującego chłopstwu.

Sojusz robotniczo - chłopski jest podstawą polityczną władzy ludowej i główną dźwignią przebudowy całego naszego ustroju. Bez jego zrozumienia nie można zrozumieć istoty, charakteru i celów naszego ludowego państwa, nie można stać się świadomym budowniczym socjalizmu. Zrozumienie tego sojuszu zatacza coraz szersze kręgi w masach pracującym chłopstwu, ale wymaga jeszcze jak o tym świadczy nasze listy dalszego pogłębiania oraz wyprostowania tych wszystkich fałszywych poglądów, jakie się jeszcze wokoło tej głównej sprawy z inspiracji wroga klasowego, z nieprzezwyciężonych do końca wpływów dawnego ustroju, płaczą, utrudniając i opóźniając formowanie się świadomości mas chłopskich ku czynnemu współtworzeniu nowego lepszego ustroju.

Stanisław Cieślak

* „Zakupani w gospodarstwie”, „Wieś” nr 2

Państwo to właśnie my -

Urodziłam się i wychowałam na wsi i poznałam dobrze co to bieda, gdyż ojciec mój - małorolny chłop posiadał kawał ziemi, który nie mógł wyżywić licznej rodziny. Chleb był u nas tylko na wielkie święta. Jeszcze gorzej było, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, bo ojciec zmarł, a ja jako najstarsza z rodzeństwa musiałam się opiekować chorą matką i młodszym rodzeństwem, musiałam ciężko pracować i odrabiać u ludzi za najętego konia, czy też za dług, jakie powstały w spadku po ojcu. Oczywiście, w takich warunkach o szkole nawet marzyć nie mogłam, a czytać i pisać nauczyłam się od młodszych braci, którzy trochę do szkoły chodzili. Kiedy podrośli moi bracia i siostra musiałam iść na służbę do miasta, gdzie byłam prawdziwą „Kaszką Kariatydą”. Musiałam ciężko harować za marną zapłatą. A gdy raz poprosiłam swej pani, czy nie mogłaby mi podwyższyć zapłaty, to mi odpowiedziała, że jak mi się nie podoba, to mogę sobie odejść i będzie miała na moje miejsce innych dziecię. Oczywiście, że po tym zajęciu podziękowałam swej pani za pracę i wróciłam do domu, lecz już wtedy powstał we mnie bunt - dlaczego jedni mają tak dobrze a inni źle, - dlaczego my ludzie pracy w czasie wojny musieliśmy jeść wykę i lebiadę, gdy tacy panowie - speculanci żyli sobie jak gdyby wrzemy wojny nie było, tak dobrze im się powodziło. Już wtedy poznałam, kto wojny robi, oczywiście, że ten, kto z nich korzysta.

Wojna się skończyła, ale w domu pozostała ta sama bieda. Trzeba było szukać pracy, ale to nie było takie łatwe, gdyż nigdzie do pracy nie przyjmowano a nawet zwalniano.

W tym czasie dużo ludzi emigrowało na „Saski” więc też i ja z innymi pojechałam. Chciałam w jakiś sposób pomóc mej biednej matce. Reszta mojego rodzeństwa również poszła szukać pracy i chleba.

Po trzech latach wróciłam do do-

kładu wojna i wszystko znów przebiegało. Mąż poszedł na wojnę, materiały zabrali Niemcy, reszta pieniędzy złożona była w PKO i też przebiegała. Pozostała tylko rozpacz i pięć młodych dzieci (najstarszy miał lat 15). Na wojnie mąż dostał się do niewoli, z której po dwóch przeszło latach wykupił go mój najstarszy syn, który pojechał do Niemiec, na miejsce ojca. Nie utrudniał zamiany, gdyż wolił młodego i zdrowego niż starego do pracy.

Po wojnie mąż poszedł znów do pracy, a ja nadal prowadzę moje gospodarstwo i radę sobie dajemy. Kiedy już doczekałam lepszych czasów, to mam nadzieję, że i dom sobie wybudujemy i stodołę i obórę równie.

Chociaż i teraz w moim życiu nie brak różnych przeszkód i trudności, to jednak serce rośnie, gdy widzę moje dzieci uczące się na koszt państwa. Najstarszy mój syn obecnie pracuje w kopalni, młodszy kończy Technikum Górnicze w Zabrze - a mam nadzieję, że gdy tylko będzie się dobrze sprawował to i na Akademii albo Politechnice pójdzie. Najmłodsza moja córka również uczy się w szkole ekonomicznej w Sławiecach, a wiem że i przed nią drogą stał otworem do dalszej nauki. Już moje dzieci nie doczekają się takiej biedy, jaką ja i mój mąż przeżyliśmy, jakiej wszyscy doznaliśmy w czasie ostatniej wojny. Już mogę być spokojna o przyszłość moich dzieci, gdyż są one pod opieką Państwa Ludowego i dlatego na pewno nie zgina. Już oddaję Państwu zboże, wiem, że czynię to dla moich dzieci i dla moich braci robotników, bo przecież Państwo to właśnie my, - chłopci, robotnicy, inteligenci, uczeni i żołnierze. Dlatego też dziś każdy chłop pracujący winien nie szczędzić wysiłku swego ale brać przykład z naszych braci robotników, hutników i górników, którzy osiągnęli w swej pracy takie wyniki. Każdą nadwyżkę zboża od-



Zespół spółdzielczy w gromadzie Lasowice pow. Nysa
Foto - AR

My pracujemy dla nich - oni dla nas

Jestem od 3-let lat członkiem Gm. Rady Narodowej w Niesulku, przewodniczącym Kom. Oświatowej, prezesem koła gromadzkiego ZSL-u w Dąbrowkach, kierownikiem ośrodka maszynowego w Dąbrowce, poza tym od pół roku członkiem Rady Powiatowej i członkiem Kom. Komunikacyjnej pow. Brzeziny.

Co do patriotycznej postawy gromady w akcji skupu to najpierw należy samemu zająć tę nienaganną postawę. Dalej żeby dobrze ustosunkować społeczeństwo, należy najpierw odwieźć umysły ludzkie, gdyż to co przeszło szybko się zmienia. Potem trzeba wymienić wszystkie korzyści z tego tytułu. A wreszcie trzeba podzielać na ambicję obywatela - Polaka.

Na początku swej kadencji spotykałem się dość często z cichą krytyką i nieufnością. Patrzano kosym okiem w gromadzie i postrzegano pod adresem radnego Rogowskiego, co tam taki pionek robi? Nawet

gazetę dla wsi na żądanie, bezpłatny wyjazd na kurację itd.

Nie ma bezrobocia, nie ma działo, wólców, złodziei. Można spokojnie wyjść w pole, nie zostawiając nikogo w domu i nie bać się jak kiedyś, że tu cię nieproszony gość okradnie. Nie potrzeba więc nocować w oborze i tam pilnować, a cały rok żyć pod strachem i być niewolnikiem swej pracy.

Sprzedając zboże do punktu skupu w terminie, realizując państwowy plan roczny, zaopatrzania miasta w chleb, wsi zaś, w artykuły przemysłowe. To samo dzieje się z podażą tuczniaków przez nas, ponieważ chleb i tuszusz to są podstawowe artykuły żywnościowe. A teraz pytam daczego to należy czynić? Kogo my tam żywimy? Tam jest też Polska, tam jest nasza rodzinna krew. Czyż nie jest prawdą, że z naszej gromady wyemigrowało do Łodzi przeszło 40 osób? My pracujemy dla nich - oni dla nas. Tak mówię na zebraniach.

Potrzebującym służyć pisaniem podań w sprawie zaopatrzenia i używają. Sprawdzam w porę potrzebne maszyny rolnicze i usprawniam ich pracę tak, że widzę ogólne zadowolenie i wotum ufności kierowane pod moim adresem, nie tak jak dawniej. Zaczynamy też współzawodniczyć z innymi. Na jednej z sesji powiatowych w Brzeziny w sprawozdaniu referatu podatkowego i ref. skupu figurowali już z 72 proc. wykonanego planu podczas gdy inne wsie o połowę niżej, ale właśnie w tym czasie zaczął się u nas skup załamywać. Po powrocie robię zebranie w gromadzie, trzeba zaapelować i trafić do ambicji obywatela - Polaka. Mówię więc: „Szkoda, że was obywateli nie było dziś na zjeździe w powiecie. Jak to miło słyszeć, że my jesteśmy gromadą przodującą, ale nie wolno nam opuszczać rąk; niech nasza ambicja będzie większa od innych, abyśmy nie pozostali z tyłu, dumni być powinniśmy, że nas tak daleko widzą; a jeszcze większą wartość ma w tym miejscu zadowolenie duchowe, żeśmy okazali miłość względem brata swojego, bo i religia tego nakazuje”. Wyjaśnienie takie i pierwsze i drugie da możność zorientowania się człowiekowi, choćby był najtępszym pojęciem, w swoim zacofaniu i fanatyzmie. Teraz nasza gromada 45-ol rodzinna ruszyła naprzód i szybko realizując plan odniosła biogłównie zwycięstwo.

JOZEF ROGOWSKI
Dąbrowka, pow. Brzeziny
woj. łódzkie

Mnie nie trzeba przypominać

Urodziłam się w 1899 r. 24.10. we wsi Długosław, pow. Włoszczowski, w woj. kieleckim. Pochożenie z rodziny służby folwarcznej. Od młodych lat byłem wykonywany przez obszar - kapitalistę. Do szkoły w tym czasie nie uczęszczałem, bo ich nie było, a obszar - nicy trzymali służbę w nędzy i zacofaniu, żeby robotnik nie posiadał żadnego wykształcenia, bo gdyby robotnik posiadał wykształcenie, to by się nie dał wyzyskiwać. Mając lat 18, widząc krzywdę swojej rodziny i innych rodzin, wstąpiłem w szeregi PPS. Ale w PPS było rozdrożenie, jedni, to ugodowcy, którzy chcieli, aby nie robotnikowi, ale obszar - kowi było dobrze. Ja trzymałem się zawsze rewolucyjnej części PPS, jej lewicy. Po przejściu Armii Radzieckiej wstąpiłem do odrodzonej PPS, a kiedy przychodziło połączenie obu partii wstąpiłem do PZPR i jestem do dzisiejszego dnia jej członkiem.

W życiu społecznym i politycznym gminy biorę żywy udział, byłem przez 2 lata członkiem GRN, a teraz jestem członkiem Komisji Rolnej, gdzie uświadamiam rolników, jak powiększyć urodzaj. Po przejściu wojsk radzieckich zostałem zwolony z obowiązków i obszar - ników i nadano mi ziemię z reformy rolnej 5 ha, bez budynków i dlatego potrzebny czas mieściłem się w pozostałym po obszar - nikach budynku. W 1949 r. buduję stodołę. W 1950 r. w ciężkich warunkach wystawiłem 1-izbowe mieszkanie i chlew. Inwentarza żywego posiadam: 2 krowy, 1 konia i dwie a czasem i trzy świni. Z powodu ciemnego chlewa nie można więcej trzymać, a na rozbudowę większego chlewa nie ma materiału i gotówki. Kontraktuję rzepak zimowy, z którego mam duże korzyści i radziłbym, żeby wszyscy chłopcy przystąpili do kontraktowania rzepaku zimowego. W 1951 r. miałem zakontraktowane dwa tuczniki wagi 235

kg, które odstawiłem w Krocycach do gminnej spółdzielni. Za te tuczniki przynano mi ulgę podatkową nie w tym roku, ale dopiero na r. 1952. Ziemię mam lekko-piaszczystą, na której nie chce się rościć koni - czyna, lucerna itp. a rodzą się tylko ziemniaki, peluska, seradela, groch okrągły i żyto. Z brakiem paszy radzę sobie tak, że po zbiorze żyta sieję mieszankę, peluszkę, groch okrągły i wiele innych. Staram się w moim gospodarstwie, żeby wszystko było na czas zoranie. Mam trzy córki, już dwie są zamężne i prowadzą swoje własne gospodarstwa, a mążowie ich pracują w Hucie Zawiercie. A trzecia córka pracuje w filii GS w gromadzie Zerkowice. Zimową porą, kiedy są duże wietrzycy, to czytam Chłopską Droge. Książki te lubię czytać, tylko ich nie ma u nas, a lubię bardzo czytać książki o rolnictwie.

Zasady kontraktacji trzody chlewnej są bardzo dogodnie dla chłopów, trzeba jednak pilnować, żeby GS ściśle wykonywały swoje zadania. Wywiązałem się ze swych obowiązków wobec państwa w terminie, bo rozumiem, że państwo buduje wielkie fabryki, hutę, kopalnię, bloki mieszkalne, że robotnikom potrzeba chleba, tuszusz do wyżywienia robotników. Bo przecież jak robotnik nie będzie miał tuszusz i chleba, to i praca przy maszynach stanie. Kiedy ja byłem u obszar - nika i pracowałem od świtu do nocy, to nierzawo pracowałem cały dzień i nie miałem chleba i nierzawo musiałem się napić zimnej wody i na czczo iść spać. Mnie więc nie trzeba przypominać, że każdy robotnik potrzebuje chleba i tuszusz, dlatego sprzedaję chlebnie i w terminie nadwyżkę zboża, żeby robotnik miał co jeść i jego rodzinę.

STANISŁAW CUBALA
Zerkowice, gm. Kroczyce,
pow. Zawiercie



Chłopi gromady Karnin pow. Gorzów

Foto CAF

mu, gdyż mł napisano, że w Polsce jest już lepiej, że już można pracę dostać. Jakież było moje rozczarowanie, gdy po powrocie trafiłam właśnie na kryzys i jeszcze większą biedę niż przed moim odjazdem.

Po powrocie do domu wyszłam za mąż za chłopaka tak samo biednego jak ja i też bezrobotnego, gdyż właśnie z wojska powrócił i nigdzie pracy nie mógł znaleźć. Otrzymałam część ojcowizny, ale trzeba było wszystko dźwigać z upadku. Później mój mąż znalazł pracę, lecz zarobek nie wystarczał nawet na życie, więc też zmuszony był szukać innej pracy. Był jakiś czas bezrobotny, aż w końcu znalazł pracę w kopalni w Zagłębiu. Może nawet wystarczyłaby nam na skromne życie, ale chcieliśmy sobie wybudować dom, gdyż stary po dziadkach walił się już. Zaczęliśmy składać pieniądze, chociaż przyszło nawet od ust sobie odciąć. Kiedy po trzynastu latach pracy mąż w kopalni miał już materiał na dom, wtedy wybuchła ta prze-

dać Państwu, aby mieli co jeść wszyscy robotnicy, aby robotnicy szybko wykonali plan i dostarczyli nam tyle maszyn i nawozów, dzięki którym praca nasza stałaby się leższą i wydajniejszą. Dziś każdy chłop winien kontraktować trzodę, aby nigdy nie brakło nam mięsa, aby dzieci nasze i naszych braci nigdy nie były głodne.

Uważam, że ten mój apel trafi do serca wszystkim mieszkańcom wsi polskiej, że zrozumieją mnie. Na pewno wielu przeszło takie same koleje życiowe lub podobne jak ja i wiele ma do zawdzięczenia Polsce Ludowej.

Pełnią funkcję w zarządzie GS będę się starała o to aby nasza spółdzielnia była przodującą w powiecie, aby towar przychodzący był rozdzielony sprawiedliwie i pomiędzy wszystkich członków.

JADWIGA ZEMŁA
Wież Lgota, gm. Koziegłowski
woj. krakowski

Sojusz i zrozumienie obustronne

Przed wojną chłop i robotnik nie ceniono. A chłop i robotnik w każdym państwie to podstawa bytu. Bo gdyby nie praca chłopów, nie byłoby chleba, a gdyby nie praca robotników w fabrykach, nie byłoby maszyn i narzędzi. Widzę z tego, że chłop i robotnik musi trzymać sojusz i zrozumienie obustronne i wówczas będzie dobrze na całym świecie.

Ja to dobrze zrozumiałem, zboże oddałem przed terminem 2 miesiące, podatki zapłaciłem również w tym czasie. I podatki też zapłaciłem od razu, bo przyszedł z gminy sekretarz i poprowadził nas do gospodarza - zapłacić od razu wszystko, to nie będziemy do was chodzić i odrzywać od roboty, a zapłacić tak czy tak, trzeba, bo to się należy państwu - wy tracicie czas i my tracimy czas, a uczęszczać dacie, to uczęszczać wykonamy 6-letni Plan - a Plan 6-letni - wiecie gospodarzu - to przyszłość jasniejsza wasza i waszych dzieci, to są gręby do socjalizmu. Więc zrozumiałem to wszystko i zboże oddałem przed czasem od razu i resztę podatku zapłaciłem przed terminem - bo jeszcze słyszałem na zebraniu gromadzkim, że my gromada Odnowa współzawodniczym z gromadą Rokitki i chcemy być w ogóle pierwszą w naszej gminie.

Jak się chce, to można się wywiązać, tym bardziej, gdy się pracuje dla siebie. Gospodarz, jak chce mieć coś z gospodarstwa, to

musi pracować i jeszcze raz pracować, włożyć w gospodarstwo całą swoją duszę. Dużo przy tym pomaga uświadamianie przez czytanie gazet, jak na przykład „Rolnika”, gdzie znajduje tak cenne wskazówki gospodarstwu.

Do prac w polu podchodzić zawsze planowo, z góry wymiarować sobie, co i gdzie posieje, tak samo obliczam paszę dla bydła. Mam 7 ha ziemi ornej, 0,95 ha łąk oraz pastwisk 0,55 ha. Posiadam jednego konia, ale mocnego, 3 dojne krowy, 1 jatoweczkę, 4 świni, w tym jedną maciore, drób, owce i pszczoły.

Pracę swoją lubię i Kocham, gdyż jestem z zapału i urodzenia rolnikiem. Jestem chłopem Kaszubem z pow. kartuskiego, do pow. słupskiego przybyłem w 1947 r. W gospodarstwie pracuję razem z żoną i dziećmi, których mam sześciu. Należę do Związku Samopomocy Chłopskiej, jestem członkiem Gminnej Rady Narodowej. Dzieci moje uczę się w podstawowej szkole powszechnej w Rokitkach.

Przy pracy znajduję czas i na czytanie. Gdy człowiek obiad zje i trochę wypoczął, to wtedy może wziąć się za czytanie „Gromady” czy „Rolnika”. Więcej czasu mam w zimie i chętnie czytam wieczorami, bo światło mamy elektryczne.

JAN TUSKE
Odnowa, gm. Rokita
pow. Słupsk

EDMUND SAS

O „GLINIANYCH” I „ŻELAZNYCH” GÓRNIKACH

W EDROWKI po Opoczynie skiem poprzedziłem lekturą „Dziennika podróży Stanisława Staszka”. Oto co pisał w roku 1797 o tej ziemi gorącej zwolennik „industrializmu”, pionier polskiego kapitalizmu: „Dnia 2 lipca zwiedziłem kopalnię rudy żelaznej w okolicy Białaczewa. Ruda przy



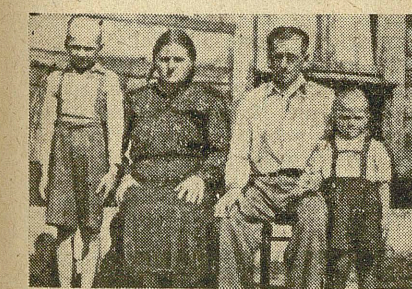
sem Białaczewie, idąc sznurem od miedzy — wschodu a południem ku miedzy — zachodu i północy głęboka o sażni 2 i czasem mniej. Poprzeda ją warstwa gliny, dalej warstwa sztytu ilowatego, kruche go i w cienkiej skłádce; pod tym leży warstwa rudy... Pod tą na stop albo dwie grubą rudą następu je kamień płaskowy, pozerak w górnym języku, z przyczyny, że on dopiero zaczyna się z siebie sok żelazny. Ta ruda w tym miej scu jest w robocie natury. Sączy się tedy woda z gór wyższych, prowadzi z sobą żelazną część i te mi przejmując warstwę, po której ścieka. Żelazo z niej trochę kruche. Przy wsi Parczowie kopią rudę w drobnych gruzelkach. Ma być ob fity, ale także żelazo jest kruche. Warstwa tej, na łódce miazsza, nie równo leży...”

Wyprawiliem się na tę ziemię późną jesienią minionego roku, nastawiony głównie na badanie dawnych dzieł kopalnictwa w tych stronach. Chciałem odpowiedzieć sobie na dręczące pytania: co stało się ze starą tradycją wydo bywania gliny i rudy, i czy ta lcha, niewdzięczna dla chłopów ziemia uczyni z nich dostojno żyjących górników, tu, z daleka od Śląska. A miałem przy tym jeszcze jeden specjalny powód przemierze nia pieszko ciekawych części opo czyńskiego powiatu. Przecież to ziemia, uderzająca ubóstwem na wet z okien pociągu, ziemia, którą stale sobie oddawały województwa raz kieleckie, raz łódzkie, nigdy sprawnie nie administrowana...

Półki miały się w skrawki ziemi, ogłoda nętelne krowy na zrudziatę trawie, ludzi przy je siennej orce, liche włoski — trudno uwierzyć w istnienie górników opo czyńskich...

A przecież najlepszym dowodem ich „prawdziwości” jest fakt, że rząd Polski Ludowej nadał wszyst kim górnikom z kopalni glinok opo czyńskich, a więc i tym tutaj, Kartę Górnika i wszelkie przywile je z niej płynące.

W kopalni w Nowej Górze glinę wydobywa się już od kilkudziesię ciu lat. Przed wojną kopalnię pro wadził różni przedsiębiorcy. Wy dobywano glinę tylko tam, gdzie było najłatwiej, gdzie była najbli żej powierzchni. Kopano sztyb w tzw. „parasol”, wokół niego wybie rano glinę, ile tylko było można. Potem sztyb się zawalało, ludzie kopalni następni. Była to zwykła kradzież, tym jaskrawsza, że tereny te stanowiły własność państwa a przedsiębiorcy dzierżawili je za grosze. Ale kto wtedy kontrolował kapitalistów?



Urzędzenia do wydobywania u robku? Drewniana korbka, taka, jak przy studniach wiejskich i kubet na lnie. Takimi „urządzeniami” wydobywano wówczas glinę i od wadniano sztyby. Robocizna była tu tenia, a zdrowie robotnika jeszcze tańsze. Wokół panoszyła się nędza. Wiesz opoczynska przeludniona, sproletaryzowana i zafolana. Chlopscy „górnicy” konkurowali o naj licheszy zarobek, bezwzględnie nieraz cagnąc wynagrodzenie w... dół.

— A jakie zmiany?

Opowiadał mi o nich M'chał Augu styński, zastępca sztygara, gór nik z pobliskiej wsi Chelsty.

— Popatrzcie! Większość sztybów posieda mechaniczne wyciągi. Kopal nie odwadniają motorowe pompy. Praca na dole odbywa się sy stemem ubierkowym. Górniczy pra cują na całej ścianie, co zwiększa bezpieczeństwo, a jednocześnie po zwala wydobywać całą glinę z dołu. Główne chodniki są pogłębiane i zakładamy w nich szyny z wago nnikami. Przed tym transport gliny w dole odbywał się ręcznie a ze względu na niskie pokłady — na ko łach. Ponadto, gdzie tylko można, rabanie gliny zastępujemy odstę zliwaniem. Te detonacje, które się chca od czasu do czasu, to właś nie górniczy strzelają na dole. Na każ dym kroku praca staje się cięższa, a jednocześnie pracujemy coraz oszczędniej i wydajniej.

Podwórko w gospodarstwie Augu styńskiego, zarosnięte trawą, a bar dzo schludne. Nie widać tu zwy kłego rozgardiaszu chłopskiego. A i mieszkanie przyjemne. Czyś ciuteńkie, kwatki w oknach, „wy chuchane” jak... u górników ze Śląska.

Po wieczery siedliśmy przed domkiem. Dochodziły nas odgłosy wieczornego życia wsi. Krowy za łosnie porykiwały, jakby czuły, że niedługo skończy się swoboda, na dejdzie zima.

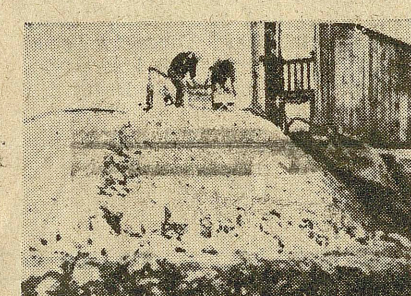
Z bliższych chałup słychać było wołania daleko się niosące...

Paliliśmy papierosy. Dym mieszał się z jesienną mgłą.

Do Małenicy prowadzi przez pola uprawne. Są one podob ne do tych, jakie widziałem w Chelstach, Sielcu, Marcinkowie i wszystkich „górnich” wioskach. Z tą tylko różnicą, że tanie były ogromnie długie i wąskie, te zaś fantastycznie posiatkowane.

Do Małenicy wszedłem od strony Żarnowa, co pozwoliło mi obejrzeć całą wieś, niemal od zagrody do zagrody. To raczej mała osada, gęsto zabudowana w różnych kie runkach. Przy każdym prawie dom ku, mały, starannie utrzymany o gródek. Sam Małeniec przypomina raczej odległe przedmieście jakie goś ośrodka przemysłowego, gdyby nie prawdziwie wiejskie otoczenie — las, rzeka, łąki. Typowa osada robotnicza, zagubiona wśród wiosek z... sołtysiem na czele. I mieszkań cy Małenicy, to robotnicy z dziećmi przadziada.

Na tych ziemiach zaczyna się północna część „staropolskiego za głębia przemysłowego”. Tutaj — je szcze za czasów Staszka i księcia Lubieckiego powstawał ro dzimy przemysł a zarazem i kapita lizm. W Rudzie Małenickiej, Małenicy, Nowej Górze, Kołoczu, Franciszkowie, Kawęczynie. Prze moc i ucisk panów feudalnych i dworów nad chłopem pańszczyźnia nym przemieniał się tu w bezpośred nio w wyzysk kapitału. Wyzysk ten w swej, niemal pierwotnej, surowej formie przebiegał aż do o statniej wojny. Dzieje tutejszych chłopów na zawsze związane są z historią powstania polskiego gór nictwa i hutnictwa.



W Małenicy miałem trochę szcze śca. Od razu trafiłem do człowieka, który mógł mi powiedzieć o dawnych dziejach „zakładu żelaz nego”. Był to Antoni Bomba. Pra cował w walcowni od chłopięcych lat, dzisiaj, mimo podeszłego wie ku prodziuje jako brygadziśta.

— Walcownia pobudowana zosta ła w roku 1839 przez hrabiego Bo chenskiego, ówczesnego właściciela Małenicy, Rudy Małenickiej i je szcze kilku folwarków. Pamiętam dokładnie dlatego — czołwadał Bomba — bo na starych drzwiach walcowni jest zamek, na którym wybito rok powstania. Jeszcze przed tym była to starodawna kuźnica. Kiedyś pełno tu było kuźnic, młotowni, fryzerek, „wielkich pie ców”, przeważnie nad Czarną. Nie daleko stąd, w Kołocz, też były „wielkie piece”. Tam jeszcze dzia łał stojący mury tego pieca. Na pew no żyje również stary Błacharski. On zdaje się pracował przy piecu.

Z Kołocz przywożono do nas że lazno do walcowania.

Walcownia poruszana jest wodą. Jak w młynie, tylko, że zamiast młaki robimy lemiesz, deski do plugów, gwoździe.

Do 1905 roku pracowaliśmy po 24 godzin, a po tym 24 wolnego. Strasznie ciężko, ale cóż, właścicie le tak chcieli i nie było gadania. W 1905 roku strajkowaliśmy. Po strajku pracowaliśmy już tylko po 12 godzin i wywalczyliśmy jeszcze wtedy o 2 grosze więcej na cen tarze.

Dwunasto - godzinny dzień pra cy pozostał aż do 1939 roku. Trochę i dlatego, że kapitaliści krajowi i zagraniczni coraz mniej intereso wali się przemysłem i bogactwami naturalnymi tych stron. Gdzie in dziej szybciej można było się boga cić... A dla chłopów z Małenicy i okolic przemyśł był prawie wy łącznym źródłem utrzymania.

Bomba pokazał mi walcownię z bliska. W ciągu przeszło 100 lat nie zmieniła tu nic. Ani jeden gwoździe nie został tu wbit w rzeź, nż trzeba było do podtrzymania wa lących się desek.

— Ale zakład nasz będzie w ra mach Planu 6-letniego rozbudowa ny i unowocześniony. Rozpoczęcie budowy przewidziane jest w 1952 roku. Woda nie będzie już poru szać naszej walcowni, a dostarczy nam elektryczności dla uruchomie nia zakładu i oświetlenia mieszkań.

Bliziej Kołocz Czarna wypływa na równinę.

Równina ta przeraźliwie została wysuszone. Mała pustynia, pokryta

zeschniętą trawą i paroma suchymi krzakami.

Zapytywani po drodze ludzie wyjaśniali mi, że kiedyś była tu piękna łąka i pole uprawne, użyż niane wodą z rzeki. Tama, zamy kająca ujście Czarnej, została daw no zniszczona — łąki wyschły.

— A le to już niedługo. O, po patrzcie.

Pokazali mi ogromne wykopy i świeżo sypane wały.

— Rząd buduje nam nową tamę. Na łąkach znów będzie trawa...

Na ławeczce przed domem, który mi wskazano, siedzą dwóch star ców w wieku około 75 lat. Jeden nazywa się Błacharski, drugi Przy był.

— Chcieliście dowiedzieć się o tamtych czasach?

Błacharski zamyślił się, jakby zbierał okrucieństwa wspomnień. — Ja sam nie pracowałem przy piecu. Tylko mój ojciec tam robił. Widzia łem jak robił. Sam wozili żelazo po świecie. Ale sąsiad Przybył, to właśnie tam robił.

Pochylił się do siedzącego obok starca i powiedział głośno:

— Ten pan chciałby, żebyście o powiedzieli, jak to robiono żelazo w piecu? Słyszycie?

— Słysz, słysz...

— Kiedy budowany został piec w Kołocz?

— O, to nie za mnie było... Wiem tylko, że budował... dzed z Pałkowa, niejaki... kubo wski, a ludzie z jego folwarków i tu z Kołocz robili żelazo. Walcownia i fryzarki też tu były. Jak na przy kład robili na walcowniach, albo i na hamerniach, to huk tak o gromny, że w okolicy było słychać, a w środku to ludzie głuchli.

— A stąd sprowadzano rudę?

— Różnie. Z „Paszkwów”, Sobie szowa, Mroczkowa, z Nowej Góry... Mroczkowska była najlepsza.

— Co wyrabiano?

— Wszystko, a najwięcej do sa mego żelaza, co szło jeszcze gdzie indziej na przerob. Furmany wozili je w konie albo i woły aż do Piotrkowa, Zduńskiej Woli, Toma szowa, Przedborza... wszędzie, po całym świecie.

— Kiedy zaprzestano robić przy piecach?

— Kiedy? Pewnie to było, tak jakoś po maim weselu, co Józefie?

— Zwrócił się do Błacharskiego.

Doliczyliśmy się we trzech, że wielki piec w Kołocz przestał dymić w latach 1897 — 8.

— Jaka była przyczyna zamknię cia pieców?

— Nie. Toteż niektórzy praco wali po lasach, dużo wyjechało do Prus, albo jeszcze dalej, tym, co zo stali, było źle. Ubyle gąb.

Błacharski pokazywał mi znale zioną na podwórku u niego szlankę wielkopieczową i kawałki żelaza, wygniecione spod wałca.

Pełno jest tego po drogach, na podwórkach, na polach.

Nazajutrz wróciłem do Opoczna. Stąd rozpocząłem drugi szlak we drówek. I tutaj spotkałem się z po dobnymi dziejami. Ta sama po dwójona tradycja górników — chłopów opoczynskich.

Jakie są obecnie perspektywy rozwojowe dawnego „staropolskie go zagłębia przemysłowego”, leżą cego w granicach województwa kieleckiego? Zagłębia, które ze względu na swe bogactwa natura lne, winno stać się jedną z baz za opatrzeniowych dla rozwijającej się coraz potężniej gospodarki na rodowej.

Plan 6-letni określa te perspek tywy w sposób zwięzły, a jakże pełny treści:

35 nowoczesnych kopalń rudy zwiększy 4-krotnie wydobyte rud żelaznych.

31 tysiący izb mieszkalnych.

29 nowych zakładów przemysło wych.

Przedemną nową wyprawą w Opoczynskie. Wyruszę tam wiosną, na ziemię „odkrytą” przez Staszka.

— Słysz, słysz...

— Kiedy budowany został piec w Kołocz?

— O, to nie za mnie było... Wiem tylko, że budował... dzed z Pałkowa, niejaki... kubo wski, a ludzie z jego folwarków i tu z Kołocz robili żelazo. Walcownia i fryzarki też tu były. Jak na przy kład robili na walcowniach, albo i na hamerniach, to huk tak o gromny, że w okolicy było słychać, a w środku to ludzie głuchli.

— A stąd sprowadzano rudę?

— Różnie. Z „Paszkwów”, Sobie szowa, Mroczkowa, z Nowej Góry... Mroczkowska była najlepsza.

— Co wyrabiano?

— Wszystko, a najwięcej do sa mego żelaza, co szło jeszcze gdzie indziej na przerob. Furmany wozili je w konie albo i woły aż do Piotrkowa, Zduńskiej Woli, Toma szowa, Przedborza... wszędzie, po całym świecie.

— Kiedy zaprzestano robić przy piecach?

— Kiedy? Pewnie to było, tak jakoś po maim weselu, co Józefie?

— Zwrócił się do Błacharskiego.

Doliczyliśmy się we trzech, że wielki piec w Kołocz przestał dymić w latach 1897 — 8.

— Jaka była przyczyna zamknię cia pieców?

— Nie. Toteż niektórzy praco wali po lasach, dużo wyjechało do Prus, albo jeszcze dalej, tym, co zo stali, było źle. Ubyle gąb.

Błacharski pokazywał mi znale zioną na podwórku u niego szlankę wielkopieczową i kawałki żelaza, wygniecione spod wałca.

Pełno jest tego po drogach, na podwórkach, na polach.

Nazajutrz wróciłem do Opoczna. Stąd rozpocząłem drugi szlak we drówek. I tutaj spotkałem się z po dobnymi dziejami. Ta sama po dwójona tradycja górników — chłopów opoczynskich.

Jakie są obecnie perspektywy rozwojowe dawnego „staropolskie go zagłębia przemysłowego”, leżą cego w granicach województwa kieleckiego? Zagłębia, które ze względu na swe bogactwa natura lne, winno stać się jedną z baz za opatrzeniowych dla rozwijającej się coraz potężniej gospodarki na rodowej.

Plan 6-letni określa te perspek tywy w sposób zwięzły, a jakże pełny treści:

35 nowoczesnych kopalń rudy zwiększy 4-krotnie wydobyte rud żelaznych.

31 tysiący izb mieszkalnych.

29 nowych zakładów przemysło wych.

Przedemną nową wyprawą w Opoczynskie. Wyruszę tam wiosną, na ziemię „odkrytą” przez Staszka.

— Słysz, słysz...

— Kiedy budowany został piec w Kołocz?

— O, to nie za mnie było... Wiem tylko, że budował... dzed z Pałkowa, niejaki... kubo wski, a ludzie z jego folwarków i tu z Kołocz robili żelazo. Walcownia i fryzarki też tu były. Jak na przy kład robili na walcowniach, albo i na hamerniach, to huk tak o gromny, że w okolicy było słychać, a w środku to ludzie głuchli.

— A stąd sprowadzano rudę?

— Różnie. Z „Paszkwów”, Sobie szowa, Mroczkowa, z Nowej Góry... Mroczkowska była najlepsza.

— Co wyrabiano?

— Wszystko, a najwięcej do sa mego żelaza, co szło jeszcze gdzie indziej na przerob. Furmany wozili je w konie albo i woły aż do Piotrkowa, Zduńskiej Woli, Toma szowa, Przedborza... wszędzie, po całym świecie.

— Ludzie opowiadali, że wtedy odkryli żelazo na Ukrainie i tamto było tańsze jak nasze...

— A z czego się potem utrzymy wali ludzie? Przecież dużych gospo darek nie mieliście?

— Po dwie, trzy morgi. Ci, co robili w kopalniach, albo przy pie cach, nie dostawali więcej z na działów, bo by nie chcieli robić. Mój ojciec, pamiętam, dostał pół czwartą morgi, bo niby był pomoc nikiem majstra.

— Z gospodarek więc nie można było się utrzymywać?

— Nie. Toteż niektórzy praco wali po lasach, dużo wyjechało do Prus, albo jeszcze dalej, tym, co zo stali, było źle. Ubyle gąb.

Błacharski pokazywał mi znale zioną na podwórku u niego szlankę wielkopieczową i kawałki żelaza, wygniecione spod wałca.

Pełno jest tego po drogach, na podwórkach, na polach.

Nazajutrz wróciłem do Opoczna. Stąd rozpocząłem drugi szlak we drówek. I tutaj spotkałem się z po dobnymi dziejami. Ta sama po dwójona tradycja górników — chłopów opoczynskich.

Jakie są obecnie perspektywy rozwojowe dawnego „staropolskie go zagłębia przemysłowego”, leżą cego w granicach województwa kieleckiego? Zagłębia, które ze względu na swe bogactwa natura lne, winno stać się jedną z baz za opatrzeniowych dla rozwijającej się coraz potężniej gospodarki na rodowej.

Plan 6-letni określa te perspek tywy w sposób zwięzły, a jakże pełny treści:

35 nowoczesnych kopalń rudy zwiększy 4-krotnie wydobyte rud żelaznych.

31 tysiący izb mieszkalnych.

29 nowych zakładów przemysło wych.

Przedemną nową wyprawą w Opoczynskie. Wyruszę tam wiosną, na ziemię „odkrytą” przez Staszka.

— Słysz, słysz...

— Kiedy budowany został piec w Kołocz?

— O, to nie za mnie było... Wiem tylko, że budował... dzed z Pałkowa, niejaki... kubo wski, a ludzie z jego folwarków i tu z Kołocz robili żelazo. Walcownia i fryzarki też tu były. Jak na przy kład robili na walcowniach, albo i na hamerniach, to huk tak o gromny, że w okolicy było słychać, a w środku to ludzie głuchli.

— A stąd sprowadzano rudę?

— Różnie. Z „Paszkwów”, Sobie szowa, Mroczkowa, z Nowej Góry... Mroczkowska była najlepsza.

— Co wyrabiano?

— Wszystko, a najwięcej do sa mego żelaza, co szło jeszcze gdzie indziej na przerob. Furmany wozili je w konie albo i woły aż do Piotrkowa, Zduńskiej Woli, Toma szowa, Przedborza... wszędzie, po całym świecie.

— Kiedy zaprzestano robić przy piecach?

— Kiedy? Pewnie to było, tak jakoś po maim weselu, co Józefie?

— Zwrócił się do Błacharskiego.

Doliczyliśmy się we trzech, że wielki piec w Kołocz przestał dymić w latach 1897 — 8.

— Jaka była przyczyna zamknię cia pieców?

— Nie. Toteż niektórzy praco wali po lasach, dużo wyjechało do Prus, albo jeszcze dalej, tym, co zo stali, było źle. Ubyle gąb.

Błacharski pokazywał mi znale zioną na podwórku u niego szlankę wielkopieczową i kawałki żelaza, wygniecione spod wałca.

Pełno jest tego po drogach, na podwórkach, na polach.

Nazajutrz wróciłem do Opoczna. Stąd rozpocząłem drugi szlak we drówek. I tutaj spotkałem się z po dobnymi dziejami. Ta sama po dwójona tradycja górników — chłopów opoczynskich.

Jakie są obecnie perspektywy rozwojowe dawnego „staropolskie go zagłębia przemysłowego”, leżą cego w granicach województwa kieleckiego? Zagłębia, które ze względu na swe bogactwa natura lne, winno stać się jedną z baz za opatrzeniowych dla rozwijającej się coraz potężniej gospodarki na rodowej.

Plan 6-letni określa te perspek tywy w sposób zwięzły, a jakże pełny treści:

35 nowoczesnych kopalń rudy zwiększy 4-krotnie wydobyte rud żelaznych.

31 tysiący izb mieszkalnych.

29 nowych zakładów przemysło wych.

Przedemną nową wyprawą w Opoczynskie. Wyruszę tam wiosną, na ziemię „odkrytą” przez Staszka.

— Słysz, słysz...

— Kiedy budowany został piec w Kołocz?

— O, to nie za mnie było... Wiem tylko, że budował... dzed z Pałkowa, niejaki... kubo wski, a ludzie z jego folwarków i tu z Kołocz robili żelazo. Walcownia i fryzarki też tu były. Jak na przy kład robili na walcowniach, albo i na hamerniach, to huk tak o gromny, że w okolicy było słychać, a w środku to ludzie głuchli.

— A stąd sprowadzano rudę?

— Różnie. Z „Paszkwów”, Sobie szowa, Mroczkowa, z Nowej Góry... Mroczkowska była najlepsza.

— Co wyrabiano?

— Wszystko, a najwięcej do sa mego żelaza, co szło jeszcze gdzie indziej na przerob. Furmany wozili je w konie albo i woły aż do Piotrkowa, Zduńskiej Woli, Toma szowa, Przedborza... wszędzie, po całym świecie.

— Kiedy zaprzestano robić przy piecach?

— Kiedy? Pewnie to było, tak jakoś po maim weselu, co Józefie?

— Zwrócił się do Błacharskiego.

Doliczyliśmy się we trzech, że wielki piec w Kołocz przestał dymić w latach 1897 — 8.

— Jaka była przyczyna zamknię cia pieców?

— Nie. Toteż niektórzy praco wali po lasach, dużo wyjechało do Prus, albo jeszcze dalej, tym, co zo stali, było źle. Ubyle gąb.

Błacharski pokazywał mi znale zioną na podwórku u niego szlankę wielkopieczową i kawałki żelaza, wygniecione spod wałca.

Pełno jest tego po drogach, na podwórkach, na polach.

Nazajutrz wróciłem do Opoczna. Stąd rozpocząłem drugi szlak we drówek. I tutaj spotkałem się z po dobnymi dziejami. Ta sama po dwójona tradycja górników — chłopów opoczynskich.

Jakie są obecnie perspektywy rozwojowe dawnego „staropolskie go zagłębia przemysłowego”, leżą cego w granicach województwa kieleckiego? Zagłębia, które ze względu na swe bogactwa natura lne, winno stać się jedną z baz za opatrzeniowych dla rozwijającej się coraz potężniej gospodarki na rodowej.

Plan 6-letni określa te perspek tywy w sposób zwięzły, a jakże pełny treści:

35 nowoczesnych kopalń rudy zwiększy 4-krotnie wydobyte rud żelaznych.

31 tysiący izb mieszkalnych.

29 nowych zakładów przemysło wych.

Przedemną nową wyprawą w Opoczynskie. Wyruszę tam wiosną, na ziemię „odkrytą” przez Staszka.

— Słysz, słysz...

— Kiedy budowany został piec w Kołocz?

— O, to nie za mnie było... Wiem tylko, że budował... dzed z Pałkowa, niejaki... kubo wski, a ludzie z jego folwarków i tu z Kołocz robili żelazo. Walcownia i fryzarki też tu były. Jak na przy kład robili na walcowniach, albo i na hamerniach, to huk tak o gromny, że w okolicy było słychać, a w środku to ludzie głuchli.

— A stąd sprowadzano rudę?

— Różnie. Z „Paszkwów”, Sobie szowa, Mroczkowa, z Nowej Góry... Mroczkowska była najlepsza.

— Co wyrabiano?

JORGE AMADO

KAMIENNY MUR*

Mariana zebrała delegację i na jej czele udała się do komandorowej da Torre. Działo się to w tym samym czasie, kiedy komitet strajkowy pertraktował z dyrektorem fabryki o nowe stawki płacy.

Komandorowa przyjęła je z przesadną, protektorską uprzejmością. Robotnice czuły się nieswojo w luksusowym, przeludowanym salonie i zerkały na siebie oniemiałymi, nie wiedząc od czego zacząć. Komandorowa zrzędziła po matczynemu:

— Strajk... strajk... Przecież nie kto inny tylko ja kazałam podwyższyć wam zarobki. Nie powinniśmy tego robić, boście już wtedy przystąpili do strajku, nie biorąc pod uwagę kłopotów, jakich przyczynicie tym właścicielom. Dlaczego nie przyszyście ze mną pogadac, porozmawiać, wyznać, czego potrzebujecie, zamiast urządzić strajk i zatrzymywać całą fabrykę? Wszystko załatwilibyśmy w kilku słowach. Myślicie, że my, fabrykanci nie mamy kłopotów? Czas są ciężkie dla wszystkich, a strajk spowodował duże straty. Opóźnienie produkcji, straciłam szereg zamówień. Ale, że mam dobre serce, żal mi waszych dzieci... Dlatego kazałam dać podwyżkę. Czemużście do mnie wcześniej nie przyszli? Następnym razem porozumiecie się ze mną, a nie słuchajcie komunistów, którzy chcą tylko krzywdy waszej i naszej. Mogłam oddalić wszystkich, lecz nie uczyniałam tego przez lenistwo, bo też ko byście później robili? Głód... Tego właśnie pragną komuniści...

Mariana wykorzystwała przerwę, aby wtrącić:

— Pani sama mówi, że powinnyśmy były przyjść na rozmowę, a więc teraz porozmawiajmy...

— O co wam jeszcze chodzi? — głos komandorowej stracił swój ton macierzyński, stał się podejrzliwy i twardy.

— Kilku towarzyszy nie wypuszczono jeszcze z więzienia...

— Bo to komuniści. Niech mają nauczkę...

— A zatem strajk będzie trwał nadal.

Komandorowa przyjrzała się stojącym kobietom, słowa Mariany skłupiły jej i już nie czuła się tak wystraszona jak na początku. Mariana znów podjęła:

— Wariunkiem powrotu do pracy było podniesienie uposażeń i przyjęcie zwolnionych oraz zatrzymanie robotników. Wystarczy pani wstawienie, by ich wypuszczono...

Komandorowa znów przybrała ton matczynej pobłażliwości, ton jakiego używa się wobec lekkomyślnych dzieci:

— Zwalniałyście, rozumiecie, żeście stracili i miłość do swych dzieci? Chciecie dalej strajkować, a przecież już teraz przynajmniej głodem. Czym w końcu miesiąca opłacicie komorne? Szaleństwo... Jeżeli się uprzecie, uprę się i ja, a wówczas przegracie. Czyż nie dałam wam podwyżki? Czyż nie tegocście chciały? Pomyślcie o własnych dzieciach.

— Towarzysze dostali się do więzienia dlatego, że za nas walczyli. Musimy solidaryzować się z nimi. Chociażbyśmy mieli głodować...

Komandorowa przebiegła wzrokiem grupę kobiet. Spodziewała się pogłębić jej słowa, ale widziała, jak zwarecie otaczały tę młodą dziewczynę o twarzy poważnej i skupionej; pomyślała wtedy o zamówieniach, o fabryce, która nie pracowała od trzech tygodni, o stratach w razie przedłużenia się strajku. Mimo to zdobyła się na ostatni wysiłek:

— Wracajcie do pracy, pomyślcie nad tą sprawą. Nie zależy to tylko ode mnie, lecz przede wszystkim od policji... Później zobaczcie, co będę mogła zrobić.

— Pani komandorowo, my do pracy nie powrócimy, dopóki nasi towarzysze nie zostaną zwolnieni.

„Komuniści” — pomyślała komandorowa badając Marianę swymi młodzieńczymi oczami. Ta srodka i poważna buzia kogós jej przypominała, pamięć ją jednak zawodziła. Miała tak różnorodne życie i tyle ludzi znała. Wahała się, czy ustąpić. Produkcja nie mogła dłużej czekać. Później, kolejno, pod różnymi pretekstami będzie mogła oddalić przywódców strajku i robotników bardziej aktywnych. Wyda dyrekcję odpowiednio zarządzanie.

Nie chciała, żeby jej decyzję robotnice przyjęły jako własne zwycięstwo, niech im się wydaje, że komandorowa cniech to przez dobroć. Starej głos zabrzmiął jeszcze większą czułością:

— Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, że kogós aresztowano. Moich robotników, powiadacie? Zastąpiły na to, ale każdego robotnika z moich fabryk traktuję jak członka rodziny i nie mogę patrzeć na czyjeś cierpienie... Oni pewnie mają rodziny... niewątpliwie zostali oszukani przez komunistów...

Ze zbitej gromadki wysunęła się jakaś kobieta i rzekła ze spuszczonej oczyma:

— Jeden z nich to mój mąż.

— Twój mąż... Biedaczko... — komandorowa zdobyła się na przesadną litość. — To mnie przyprowadziła o choroba, jestem stara, nie lubię widoku cierpienia. Zatelefonuję do szefa policji zaraz, natychmiast... Przyszyście mnie prosić... a te nieszczęśliwa rozdzielono z mężem. Ale następnym razem miejcie się na baczności. Jeżeli znów zastrajkuje, postanie bez litości, rzucę was na pastwę śmierci głodowej...

Kobiety zbierały się do wyjścia. Osiągnawszy swój cel, ogarniały teraz ciekawymi spojrzeniami ten wspólny salon — figury, wielkie kryształ-

łowe lustra. Komandorowa zatrzymała Marianę:

— Jak się nazywasz, moje dziecko?

— Mariana de Azevedo.

— Azevedo... — komandorowa szukała w pamięci. Gdzie i kiedy słyszała to nazwisko?

— Jestem córką Antonia Azevedo, który przed kilkoma laty zmarł przy ulicy Caetano Pluto.

Teraz komandorowa przypominała sobie wszystko: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni” — pomyślała wpatrując się w Marianę i spytała przynajmniej:

— Jakże się miewa twoja matka?

— Czy też brała udział w strajku?

— Pracuję w innej fabryce...

— Te przede wszystkim powinniśmy wywalić — postanowiła komandorowa, ale nadal uśmiechała się życzliwie:

— Pozdrów matkę. Ojciec twój był wariatem, biedaczka nacierpiła się przez niego, nie idź w jego ślady...

Wyciągnęła upierścienione palce, Mariana dotknęła ich czubków. Stara uśmiechnęła się, ale jej młode oczy błyszczały złościwie. Mariana odpowiedziała uśmiechem, zadowolona ze zwycięstwa. Dogańiła koleżanki w chwili, gdy odziewni, znużony i majestatem, otwierał przed nimi drzwi wejściowe. Kobieta, której mąż był uwieczniony, zauważyła:

— Stara nie jest znów taka zła...

— A ty myślisz — ucieła Mariana, że ona każe wypuścić naszych przez litość nad tobą? Nie podobnego. Grała komedie — każe ich zwolnić tylko dlatego, żeby uniknąć dalszych strat w fabryce... Ma pilne zamówienia, które już i tak są opóźnione... Tylko dlatego, Antonieto, tu nie ma ani krzywdy, ta stara jest zła jak sam diabeł.

W kilka dni później, kiedy praca w fabryce potoczyła się dawnym trybem, Marianę wezwano do dyrekcji. Kierownik — wysoki Włoch, znany jako święty inżynier — powitał ją z wielką uprzejmością. Prosił, by zajęła krzesło naprzeciw jego biurka i zaczęła chwilkę, bo miał do załatwienia jakąś pilną sprawę. „O co mu chodzi?” — pytała sama siebie Mariana. Kiedy dostała to wezwanie, była pewna, że chce ją zwolnić. Nie mogła zrozumieć uprzejmości kierownika.

Pewien towarzysz z komitetu strajkowego nieco wcześniej został wyrzucony na ulicę pod pretekstem, że nie wykazuje dostatecznej gorliwości w pracy. Otrzymał miesięczne odszkodowanie według prawa vargasowskiego; chodziły słuchy, że ten sam los oczekuje pozostałych członków komitetu strajkowego. Komórka partyjna już poruszała tę sprawę, usiłując przegłaskać ruch protestacyjny, gdyby zwolnienia nie ustawały. Wydrukowano ulotki i rozdano je robotnikom. W całej fabryce rozprawiano na ten temat.

Kierownik skończył podpisywanie papierów i zwrócił się do Mariany zaczął:

— Mam dla ciebie dobrą nowinę. Byłaś z grupą robotnic w domu komandorowej przed kilku dniami. Tak? Zgadza się. Otóż komandorowa bardzo cię polubiła.

Wskazał na portret starej — który wisiał w głębi, obok portretu zmarłego komandora; przedstawiał panią da Torre sprzed pięćdziesięciu laty.

— Taka już ona jest... Jeśli ktoś jej się spodoba, natychmiast pragnie mu przyjść z pomocą. Proponuje ci posadę gubernantki w swoim domu. Prawdziwy dar nieba: dobra pensja, pięć razy tyle co tu, mieszkanie, wikt, odzież stosownie do zamożności domu, ewentualne podróże. Zyczyłbym tego własnej żonie... A ponieważ, tyle ludzi odwiedza ten dom, a panienka ma ładny buziak; któregoś dnia znajdziesz chyba dobrą partię... Gratuluje...

Ciekawe, że Mariana słysząc tę niespodziewaną propozycję nie pomyślała ani o swym ojcu, ani nawet o swych towarzyszach z komórki czy z warsztatu, lecz o starym Orestesie. Gdyby to przyjęła. Orestes nigdy by nie wyciągnął do niej ręki, nie ucałował jej policzków, emokując przy tym głośno wargami, które oceniały bujne, szorstkie włosy pachnące tytoniem. Stary Orestes zachował ze swych anarchistycznych czasów obrzydzenie do prac domowych, do obowiązków pokojowca, guwenera, majordomusa, według niego ci ludzie z racji swego zawodu nabywali pewnego szlaku, mentalności właściwej niewolnikom i żebrakom. Mariana uśmiechnęła się myśląc o zawodzie, jaki sprawiłaby starym, gdyby dowiedział się o jej nowym zajęciu. Spod sterzących wargów wyrzuciłaby przekleństwo włoskie i gorzkie uwagi; w całej dzielnicy rozprzaskiwałby o odstępstwie Mariany, wspominając działalność jej ojca.

Kierownik przyjął uśmiech Mariany za aprobatę.

— Możesz iść tam jutro z rana. Nie trzeba zabierać ubrania, dadzą ci inną. bardziej odpowiednią suknię. Każę ci wypłacić należność do dnia dzisiejszego i za jeden miesiąc urlopu.

Mariana wstała z krzesła:

— Bardzo dziękuję, doktorze Giovanni, ale ja tego nie przyjmę. Lubię pracę w fabryce, nie nadaje się ani nie mam dostatecznego wykształcenia na gubernantkę w domu ludzi zamożnych. Proszę powiedzieć komandorowej, że jestem jej bardzo wdzięczna, ale nie mogę tego przyjąć.

Zdziwienie kierownika było wielkie, a Mariana znów uśmiechnęła się wyobrażając sobie, jak to stary Orestes będzie podkręcał wasa śmiejąc się do rozpuku, kiedy mu o wszystkim opowie.

Jorge Amado

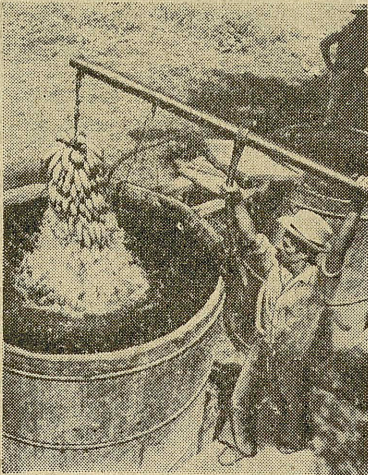
Thum. M. Hołńska i E. Gruda

TADEUSZ ORLEWICZ

„WICHREM, KTÓRY OBALA TYRANÓW...”

BRAZYLIA jest największym krajem Ameryki Południowej: ponad 3 milionów kilometrów kwadratowych i około 45 milionów ludności, niegdyś ojczyzna kaczusku, dziś potężny producent kawy i mięsa. Dyktatura burżuazji wpędza ten bogaty kraj w otchłań nędzy i zaofernia, wyprzedając jej suwerenność i bogactwa naturalne amerykańskiemu kapitałowi.

Powszechnie panujące stosunki feudalne w rolnictwie Brazylii hamują rozwój sił wytwórczych rolnictwa i hodowli. Wzrost pańszczyźniany towarzyszy od kolebki do śmierci podstawowemu masom ludności wiejskiej, liczącej 80 proc. ludności kraju. Rozwój przemysłu dyktowany jest potrzebami amerykańskimi.



Mycie bananów

kańskich interesów. Amerykańska spółka naftowa „Standard Oil of Brasil” otrzymuje w ciągu roku 300 proc. zysku z kapitału zakładowego. Większe przedsiębiorstwa miejscowe wzorują się na dolarowych grabieżcach. W konsekwencji w Brazylii powszechnie praca odbywa się w warunkach niemal katorżniczych. Poziom płac jest szczególnie niski. Poziom cen wysrubowania możliwe jak najwyżej.

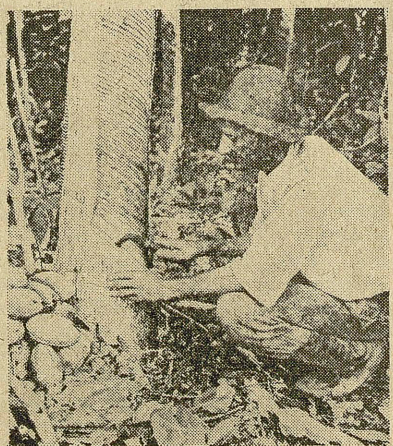
W tym bogatym kraju 8 milionów ludzi choruje na malarię, 5 milionów — na syfilis, 12 milionów na dystrofię. Nie ma na dostateczne wyżywienie, nie ma na pomoc lekarstwa. Miliardy cruzeros toną w kasach koncernów amerykańskich, tużca kapitalistycznych handlarzy bydlą z prezydentem Vargasem na czele, a dla nędzy brazylijskiego pozostają nędzne ochłapy i rola tanich, zahakanych i posłusznych niewolników.

JAN GITLIN

VIVA STALIN! VIVA PRESTES!*)

Po uwolnieniu Prestesa w maju 1945 roku, na zebraniach, na których przemawiał, gromadziło się nieraz pół miliona osób. Partia Komunistyczna była jedyną partią ze wszystkich zdelegalizowanych, która, wychodząc z podziemia, nie musiała się organizować od nowa. W ciągu jednego roku od chwili zwolnienia Prestesa, partia ta stała się jedną z najsilniejszych partii Brazylii, liczyła ponad 150 tysięcy członków, posiadała siedem dzienników i czasopism, nie wliczając w to wydawnictw książkowych i broszurowych.

Reakcja obawiała się Partii Komunistycznej. Toteż w maju 1947 roku rząd Dutra zdelegalizował Partię Komunistyczną, a w styczniu następnego roku wykluczył komunistów z obu izb parlamentu. Pod pozorem walki z komunistami, Dutra zwalczał wszystkie elementy postępowej burżuazji demokratycznej. Faszyzacja kraju postępowała naprzód milowymi krokami. W październiku 1947 roku Dutra zerwał stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim, a w początkach 1948 roku oddał eksploatację terenów naftowych amerykańskiemu monopolowi. Było to bezpośrednim następ-



Nacinanie drzew kuczukowych

stwem wizyty Rockefellera w Rio de Janeiro. Na Konferencji Pan-Amerykańskiej w Bogocie w 1944 roku, rząd Brazylii był jednym z pierwszych rządów republik łacińskich, które wystąpiły na rozkaz Departamentu Stanu, z inicjatywą antykomunistycznej rezolucji. Rząd Dutry, jak obecnie rząd Vargas, spełniał niezmienne wszystkie najbardziej szorstkie prace, zlecane mu przez Departament Stanu, na terenie Organizacji

*) Fragment książki o Brazylii.

Minęły jednak bezpowrotnie czasy bezkarnego grabieży narodu i bezkarnego frymarzenia narodowym bogactwem. W roku 1917, w roku Wielkiej Rewolucji Październikowej, wybuchają pierwsze wielkie strajki robotnicze. Robotnicy brazylijscy nie błądzą już teraz, nie proszą burżuazję o pomoc. Protestują czynem, coraz lepiej zorganizowanym, coraz bardziej świadomym. Robotnicy grożą miejscowej oligarchii, zdobywają dla siebie własnymi rękami prawa, pociągają za sobą chłopstwo, pracującą inteligencję. Powstaje w Brazylii nowa siła, która odciągnie przewodziła powstania ludowym, sięjąc ziarna rewolucji w roku 1922, 1924, 1935, 1945.

W roku 1922 powstaje Komunistyczna Partia Brazylii. W dniu 5 lipca tego roku rozpoczął się pochód ludu brazylijskiego do wolności. Rewolucja w tym roku upadła. Na piaskach najwytorniejszej i najpiękniejszej plaży Ameryki Południowej biją kulomioty burżuazji w garstkę, nieleżącą jeszcze garstkę bohaterów. Na piaskach Copacabany pozostaje na zawsze krwią wypisane słowo: Wolność.

W dwa lata później rewolucjonistów znowu wyrzują się do walki. W dniu tym Prestes, syn kolejarza, inżynier, nauczyciel i uczonej odłada na bok swoje przyrządy techniczne i wkłada mundur, by stanąć na czele rewolucji. „Był czas, gdy czarny lud Brazylii — pisze Amado — żyjący w niewoli i pogardzie, zrodził cud poezji w pieśniach Castro Alvesa. Niedopuszczony do głosu lud musiał wreszcie wybuchnąć krzykiem. Stworzył wówczas cud najpiękniejszego słowa. W wiele lat po tym całym naród Brazylii, zakuty w kajdany i nieszczęśliwy: lud czarnych, lud Indian krzyczą się w głębi puszczy, lud białych, lud Mulatów, najurodzajniejszy na świecie, lud spętanych rąk i nóg, spragniony, głodny, pozabawiony wiedzy i miłości — wydał z siebie cud bohaterstwa — Luisa Carlosa Prestesa”. Lud brazylijski nazwał go Rycerzem Nadziei.

W momencie, gdy rewolucja znowu łamała się pod przeważającymi siłami najemnych wojsk rządu z Rio de Janeiro, Prestes podrywa oddziały rewolucyjne do Wielkiego Marszu, by przejść wraz z nimi całą Brazylię od Rio Grande do Sul po Amazonkę, od Bahii do Matto Grosso. Przynosił ze sobą nadzieję i pozostawiał ją ludziom nieszczęśliwym. Dla nieświadomych dotychczas ludzi, których karki tkwiły w jarzmie wyzysku, przejście Kolumny Prestesa — to narodziny nowych nadziei, to wyrwanie ich z apatii, to

pokazanie ludowi drogi, na której coraz jaśniej dla wszystkich wyznaczone i uciemnione światła gwiazdy Wielkiego Października.

Ludzie Kolumny poszli na wygnanie. W kraju zostawili ogromne zarzewie nowych dni i nowych walk. Prestesa nie ma w kraju. Ale jest lud Brazylii i lud jest z Rycerzem Nadziei, który w swoim manifestie z roku 1930 wskazuje proletariatu brazylijskiemu jedynie słuszną drogę: przyjęcie linii Partii Komunistycznej, popieranie tej partii i zasilanie jej szeregów. Powstaje w kraju na szerokiej bazie społecznej budowany Związek Wyzwolenia Narodowego, antyfaszystowski, antyimperialistyczny ruch mas pracujących. Na wezwanie ludu Prestes wraca do kraju. Zbrojne powstanie znowu zostaje stłumione przez rząd Vargas, bogatego handlarza bydlą, wówczas przyjaciela Hitlera, dziś lokaja Morgana i Achesona. Prestes zostaje aresztowany.

„Noc terroru — pisze o tych dniach Amado. — Beznadziejna, przyciśnięta noc... Policja miała za sobą wszystkie prawa, naród żadnego. Bano się własnego głosu. W ciszy domów przerażeni ludzie mówili szeptem o zbrodniach rządu. Powietrze drgało od jęków męczonych mężczyzn i kobiet, umierających w potwornych więzieniach”. Sądzą Prestesa najemnicy faszystów. Prestes nie broni się, lecz oskarża. Słowa jego jak bieżący ognisty chłostał wrogów ludu, rodzimych i obcych. Prestes rzucił w twarz sędziom najemnikom: „Chcę wykorzystać okazję i przemówię do ludu brazylijskiego, aby złożył hołd jednemu z największych wydarzeń w historii świata — Wielkiej Rewolucji Październikowej, która wyzwoliła ludu spod panowania tyranii, a której dwudziesta trzecia rocznica przypada w dniu dzisiejszym”. Był to dzień 7 listopada 1940 roku. Wyrok łączny: czterdzieści sześć lat i osiem miesięcy.

Nie mogły jednak oddzielić kraty więzienne Prestesa od jego ludu. „Faszyzm jest nieszczęśliwym światem, nie ma większego niebezpieczeństwa od faszyzmu” — pisał wtedy Prestes. I lud brazylijski przed wojną i w latach wojny przeciwstawiał się faszyzmowi strajkami, demonstracjami, walką o prawo do życia w wolnym kraju, nie dopuścił do zbratania się Brazylii z Włochami, Japonią i hitlerowskimi Niemcami.

Nazajutrz po zwycięstwie Armii Radzieckiej nad faszysmem, kiedy runęli protektorzy Vargasów spod znaku różg liktorskich i swastyki, postawa całego narodu Brazylii i

głos całego świata postępu otworzyły przed Prestesem bramy więzienia. Ale Rycerz Nadziei, płomienny rewolucjonista, przywódca Partii i narodu, staje się równie niebezpiecznym wrogiem macherów z Wall Street jak ich poprzedników z Kancelarii Trzeciej Rzeszy. Odzywiani na dolarowym chlebie bezobjętności handlarze bydlim i wolnością narodów wpędzają Partię a z nią Prestesa w podziemie. Rozesłane za nim listy goncze wiszą już od paru lat na murach miast i na domach wiejskich. Za głowę Prestesa faszyści wynaczyli milion cruzeros. Ale Prestes jest, żyje wśród ludu. Lud go chroni. Lud walczy nieustraszenie pod jego przewodnictwem w coraz częstszych strajkach, w masowych wystąpieniach brazylijskich chłopów i robotników rolnych w obronie prawa do życia i do chleba w wolnej od amerykańskich imperialistów ojczyźnie, walczy o reformę olna, o pracę, o wolność zrzeszania się. Wal-

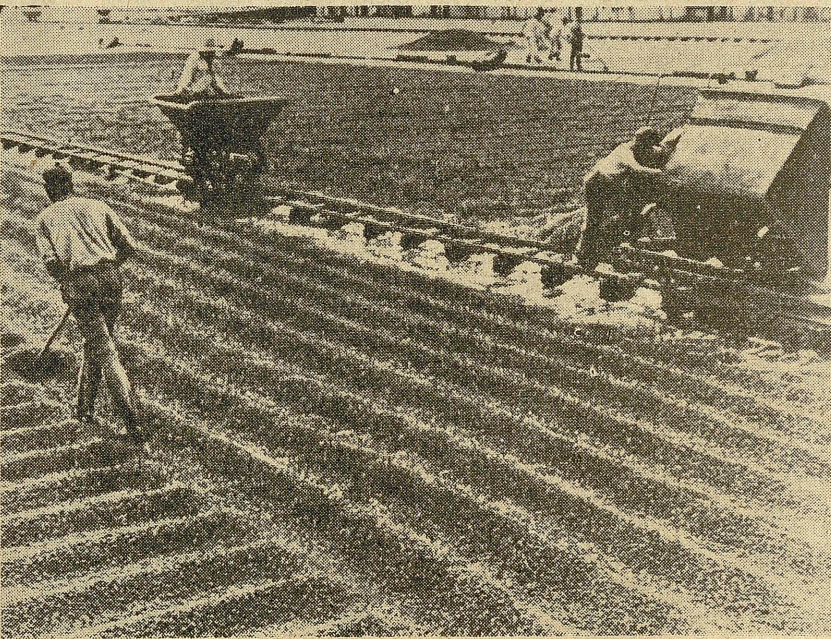


Plantacja bawełny

czy w masowym ruchu obrońców pokoju o ochronę najwyższych wartości ogólnoludzkich i ogólnonarodowych. 1.700.000 podpisów pod Apellem Światowej Rady Pokoju — to w warunkach ponurej rzeczywistości brazylijskiej 1.700.000 świadomych, zdecydowanych żołnierzy sprawy pokoju i postępu.

W podziemiu bije nieustraszone serce i sumienie narodu brazylijskiego, sumienie i serce klasy robotniczej, spętanej w wyszoku imperialistycznym, chłopstwa i robotników rolnych, spętanych w podwójnym wyzysku: feudalnym i kapitalistycznym, postępowej części inteligencji brazylijskiej. Trwa i walczy Komunistyczna Partia Brazylii pod przewodnictwem Prestesa, którego Amado nazwał: „gwiazdą wśród ciemnej nocy, huraganem ludu, błyskawicą, wichrem, który obala tyranów”.

Tadeusz Orlewicz



Suszenie kawy

Narodów Zjednoczonych. Dutra oddał także amerykańskiemu sztabowi bazy morskie i lotnicze swojego kraju.

Przed nowymi wyborami rząd Brazylii zwrócił się do amerykańskiego Gestapo Federal Bureau of Investigation, prowadzonego przez mister Hoovera, by przysłał agentów celem odnalezienia miejsca pobytu Prestesa, co im się zresztą nie udało, bowiem robotnicy brazylijscy nie zdradzają kryjówki swojego bohaterańskiego przywódcy.

Komunistyczna Partia Brazylii, działająca z ukrycia, bez legalnej prasy, przy ciągłych prześladowaniach, które rwały ciągłość jej pracy, wydała program wyborczy, który głosił stworzenie demokratycznego rządu, politykę przeciwko wojnie, rozdział ziemi pomiędzy chłopów, unarodowienie transportu, bogactw naturalnych i banków, wprowadzenie gospodarki niezależnej od imperializmu światowego, rozwój szkolnictwa, oświaty i kultury, oraz stworzenie ludowej armii wyzwolenia narodowego.

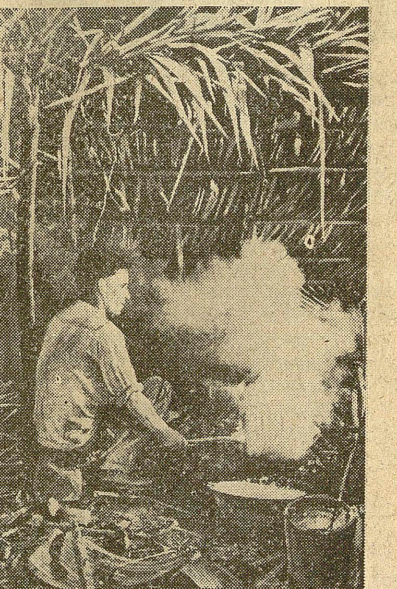
I mimo, że wybory „wygrał” Vargas przy pomocy siły i oszukańczych manewrów, naród brazylijski popiera nadal program Prestesa. Obecnie cała już Brazylija żyje pod znakiem wielkiego wzbudzenia mas pracujących. Utrwała się i wzmacnia front zjednoczenia

narodowego, propagowany przez Komunistyczną Partię. Ten front był jedyną siłą, która zmusiała rząd do odmowy wysłania na Koreę korpusu, złożonego z 20 tysięcy żołnierzy brazylijskich.

Walka brazylijskiej klasy robotniczej wymaga się, rośnie jej bojowość. Strajki przybierają charakter masowy. W maju 1951 roku kolejarze stanu Santa Catharina ogłosili strajk na znak protestu przeciwko odmowie podwyższenia płac. Do strajku tego dołączyli się kolejarze Porto Alegre, a na znak solidarności — tramwajarze i szoferzy oraz portowcy Belem.

W sierpniu 1951 roku 300 tysięcy mieszkańców stanu Ceara na północy Brazylii, opuściło miasto po klęsce suszy i owdlało się sędziwnymi miastami, domagając się żywności i pomocy od rządu.

Od października 1950 roku Vargas jest powtórnie prezydentem Brazylii. Ale walka frontu wyzwolenia narodowego, która jest walką o pokój, nie ustaje ani na chwilę, potężnieje z każdym dniem, mimo aresztowania czołowych przywódców ruchu, jak na przykład Roberta Morcna, sekretarza Brazylijskiej Federacji Pracujących, mimo prześladowania tysięcy aktywistów pokoju. Pod Apellem Sztokholmskim zebrano aż 5 milionów podpisów, co jest olbrzymią



Wypalanie kuczuku

kordon wojska otoczył zatokę, wydławiając wianki. Wśród zgromadzonych tłumów ktoś rzucił wezwanie, by spojrzeć na góry. Na szczycie Corcovado najwyższym wśród gór, otaczających miasto — 10-metrowej wysokości i na dwa metry szerokiej litery, widoczne z najdalszych zakątków miasta, składały się na słowa: VIVA STALIN.

Jan Gitlin

*) Fragment powieści odznaczonej Stalinowską Nagrodą Pokoju.

ZENONA MACUŻANKA

Pisarz Chin Ludowych

Czao Szu-li to jeden z najpopularniejszych pisarzy Ludowych Chin. Droga rozwoju literatury chińskiej, uwarunkowana ogólnymi procesami społeczno-politycznymi, wyznaczyła wstępującą wciąż linię twórczości tego młodego pisarza chińskiego. W czasie, w którym święcimy drugą rocznicę wolności wielkiego narodu, warto — bilansując naszą znajomość kultury chińskiej — pokusić się o szerszą ocenę twórczości Czao Szu-li, którego znamy w Polsce z dwóch pozycji: pierwsza to „Piosenki Li Ju-tsaja”, nowsza, to „Przemiany w Liciacuangu”.

Czu Yang ukazał w swoim interesującym artykule, podsumującym dorobek literacki Chin Ludowych („Literatura Chin Ludowych”, - „Nowa Kultura”, 40/51), drogi rozwoju, jakimi kroczy literatura w jego wielkim kraju. Analizując stan literatury, Czu Yang wskazuje na duże znaczenie, jakie dla jej rozwoju miało przemówienie Mao Tse-tunga, który w 1942 r. postawił przed twórcami literatury wielkie zadanie: konieczność włączenia się pisarzy w walkę narodową i społeczną toczoną przez najbardziej postępowe elementy w kraju. Przełom zapoczątkowany konferencją w Yenanie zadecydował o wzrastającej wciąż wartości społecznej i artystycznej literatury chińskiej, uzboliła walczącej lud w potężny oręż mobilizujący i wychowawczy. Bohaterami literatury stali się ci, którzy decydowali o największym przełomie społecznym w dziejach narodu chińskiego. Jednocześnie z wyzwalaniem się Chin spod ucisku japońskiego i imperialistycznego oraz niewoli rodzimych wyzyskiwaczy, pisarze — oddali wierni obserwatorzy, równocześnie współwalczyli z ludem — wzbogacali literaturę wciąż nowymi pozycjami, które były uogólnieniem „na gorąco” zdobywanych doświadczeń. Młoda literatura chińska nie bała się sięgać po najświeższe, jeszcze nie zakończone procesy, ukazywała w rozwoju nowych bohaterów, których dopiero kształtowała historia. Pięknie o tych właśnie procesach zachodzących w literaturze chińskiej napisał Czu-Yang we wspomnianym artykule. „Zijemy w okresie walki i czynu. Widzieliśmy na własne oczy wielu bohaterów i przodowników pracy, którzy wyszli z naszego ludu. Są oni wielcy a przecież jednak zwyczajni. Tworzą historyczne cuda. Jakże więc możemy ich uciec, tych ludzi kształtujących historię, jeżeli nie poprzez pieśni i poematy, wystawiając ich czynny. Nawet jeżeli następujemy tylko ich postacie, zastępujemy na łagodniejszy wyrok historii, niż gdybyśmy nie pisali o nich wcale...”

Oto piękny przykład wnikliwej i głęboko socjalistycznej krytyki. Ale sprawy wspomniane przez Czu Yanga stały się nie tylko troską krytyki — młoda literatura chińska potraktowała je jako swoje naczelne zadanie. Troska o nowego, kształtującego się człowieka, umiejętnie pokazanie jego trudów i bohaterstwa — oto zadanie zaszczytne, ale i trudne. Wziął je również do serca Czao Szu-li, pisarz ludowego pochodzenia, a więc nie tylko obserwator, ale i współuczestnik niedoli ludu; sięgnął po zaszczytne zadanie historyczne. Na jaki wyrok historii zastąpił? Jak pokazał „tych wielkich a jednak zwyczajnych ludzi”? Oto pytanie...

„Piosenki Li Ju-tsaja” od razu zdobywały uznanie kręgów czytelników i krytyków. Mała książeczka, o niezwykle prostej, nieskomplikowanej fabule, jest wydana w nie spotykanym dotąd nakładzie. Rodzajowo „Piosenki” są trudne do określenia — jest to napoleo reportaż, napoleo gawęda, przeplatane piosenkami Li Ju-tsaja. Piosenki te — proste, pełne ludowego humoru, świetnie podchwytują wady ludzi, wyszydza ją głupotę i okrucieństwo klęki wyzyskującej wiejskich. Lud, który żył do swych ciemiężycieli głęboką nienawiścią, radośnie podchwytuje świeżo tworzone teksty piosenkowe. Mobilizują one wieś w jej opozycji przeciwko wiejskim bogaczom, ukazują mniej świadomym chłopom „mechanizm” walki klasowej.

Najciekawszą postacią w powieści reprezentuje właśnie autor piosenek — Li Ju-tsaj. Jest to 50-letni pastuch krowy we wsi, nio piękny przydomek: „ten, którego gniew nie

zgubił”. Ju-tsaj reprezentuje nowego, pozytywnego bohatera. Biedak, nieposiadający ziemi, a z racji tego stojący jakby na marginesie życia wsi, na skutek zachodzącej przemiany w układzie stosunków społecznych wchodzi w główny nurt życia. Piękne i pouczające są jego dzieje w tym okresie — przez całą powieść śledzimy jego udział w walce o władzę ludową we wsi Jen Czia-Szan, podziwiamy jego dowcip i śmiałość; zakończenie książki, w którym Ju-tsaj otrzymuje awans na nauczyciela ludowego, stanowi jeden z najpiękniejszych momentów książki.

W powieści Czao Szu-li nie ma prymitywnego przedstawienia czarnych i białych charakterów. Ludzie są prawdziwi i przechodzą ciążące przeobrażenia — w trakcie rozgrywanej się walki klasowej biedacy dojrzewają, hartują się do dalszej walki. Z pasją demaskatorską obnaża Czao Szu-li wszystkie podłości i kręactwa Jen Heng-juana, który wykorzystuje każdą słabość i brak uświadomienia biednych chłopów, usiłując stworzyć w nowych warunkach społecznych na terenach wyzwolonych Chin sytuację, w której w dalszym ciągu jest „panem i władcą”.

Konflikty wsi Jen Czia Szan są typowe dla wszystkich wsi na terenach wyzwolonych przez Armię Ludową. Często spotykane były sytuacje, w których mała ilość słabo wyrobionych aktywistów prowadziła lud do walki przymusowo chytym i mądrym „lisia mądrością” bogaczom wiejskim. Ale świadomość ludu narasta szybko — przemiany społeczne, w które początkowo trudno uwierzyć, mobilizują biedotę wiejską przeciwko swym długowiekowym wyzyskiwaczom. Dlatego właśnie Jen Czia Szan odnosi w końcu zwycięstwo nad Jen Heng-juanem.

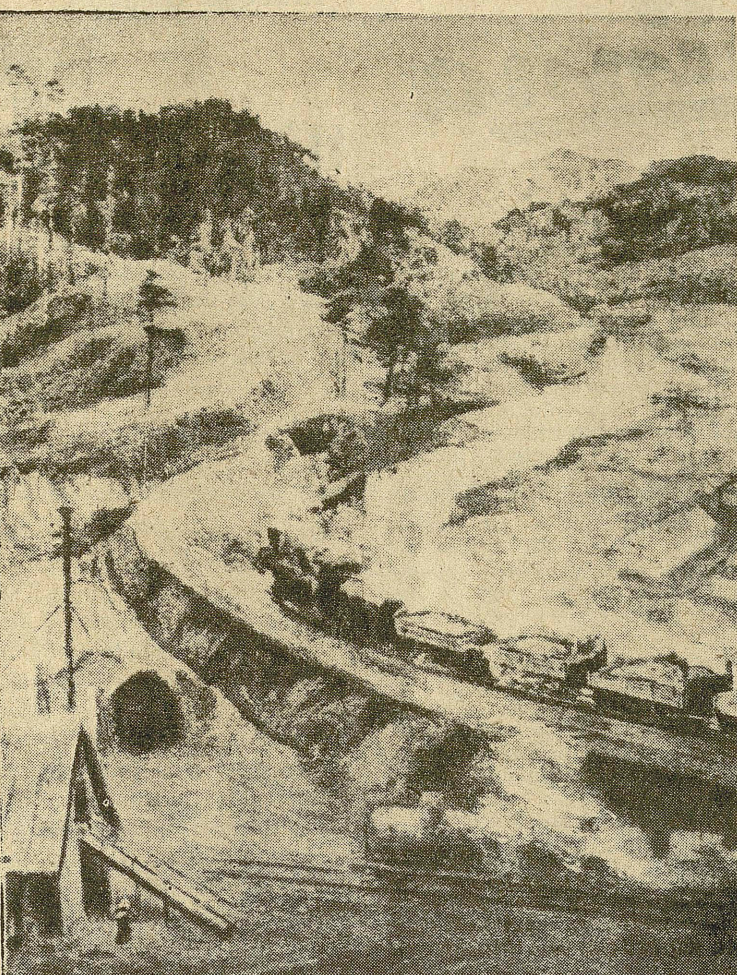
„Przemiany w Liciacuangu” podnoszą ten sam problem — walki chłopów o przebudowę życia na wsi. O ile jednak „Piosenki” stanowiły proste, „reportażowe” opowiadanie o nieskomplikowanej kompozycji i słabo rozbudowanym tle społecznym toczącego się konfliktu, o tyle „Przemiany” ukazują zagadnienie w bardziej rozbudowanej fabularnie całości, dając jednocześnie dużo bogatszy materiał historyczny, przedstawiając licznijszą i bardziej przez pisarza opracowaną galerię bohaterów. „Przemiany w Liciacuangu” to wyraz dalszy krok naprzód w twórczości Czao Szu-li.

I znów głównym przedmiotem uwagi pisarza są ludzie — twórcy historii. Do charakterystyki bohaterów Czao Szu-li dadzą się z powodzeniem zastosować uwagi Czu Yanga: „Ludzie nie rodzą się bohaterami; stają się nimi w ogniu walki”. Postacie stworzone we wspomnianej powieści stają się właśnie bohaterami w obliczu konkretnych zadań, wyrastających przed nimi w trudnym okresie historycznym. Takim typowym przedstawicielem nowego bohaterstwa ludowego jest młody wieśniak Tie-sio. Reprezentuje on według słów Kriwowa (we wstępie do wspomnianej książki) „typ wyzwoleńca chińskiego chłopca, a więc nieustraszonego wobec wrogów swego narodu, zdrowy rozsądek i głód wiedzy, szlachetność i ofiarność”. Na przykładzie konstrukcji dzieł tego bohatera ukazuje Czao Szu-li proces awansu społecznego i narastania świadomości w biedniejszych masach chłopiech. Tie-sio nie urodził się od razu na bohatera pozytywnego — z biednego, zahukanego chłopca matorolnego, oszukiwanego przez Li Ju-tsaję, wyrasta świadomy komunista, przywódca walki klasowej i narodowej w swojej wiosce.

W powieści poznajemy duży okres historii Chin w najciekawszym etapie: walki z najazdem japońskim i z wewnętrznym wrogiem — sprzedającą klęką bogaczy. Akcja toczy się głównie na przestrzeni lat 1928—29, kończy się w roku 1945. Pisarz, operując tak szerokim okresem historii, nie zgubił się w rejestrowaniu suchych szczegółów — pokazał dzieje narodu poprzez sprawy ludzi na wybranym przez siebie odcinku życia, a selekcyjnie trafnie materiały stworzył obraz typowy i prawdziwy.

Czu Yang w cytowanym już kilkakrotnie artykule tak ocenia twórczość Czao Szu-li: „Przykładem takiej prawdziwie narodowej literatury jest twórczość Czao Szu-li, pisarza niezwykle popularnego w Chinach Ludowych. Popularność swą osiągnął Czao Szu-li nie tylko dzięki wysokiej wartości ideologicznej jego dzieł, wykazujących głębokie zrozumienie środowiska wiejskiego, układowi stosunków klasowych na wsi, powikłanej walki klasowej i wpływu tej walki na postawę i działalność wstępujących w akcję postaci. Osiągnął on ją również dzięki swemu językowi, który jest rzeczywiście językiem mas przez swą prostotę, naturalność, brak wszelkiej sztuczności i naciągania”. Książki Czao Szu-li, to dobry przykład socjalistycznej treści w specyficznej, narodowej formie.

Zenona Macużanka



JÓZEF SPINCO

Co czyta wieś radziecka?

W jednym z grudniowych numerów „Literaturnoj Gazety” ukazał się artykuł pt. „17 zagrod rosyjskich” — nadesłany przez specjalnego korespondenta czasopisma, L. Juszczenko, z dalekiej wioski Podachany, zarzuconej wśród lasów na północnym krańcu obwodu Kirowskiego, o dziesięć kilometrów od linii kolejowej. Juszczenko przeprowadził w Podachanach ankietę oświatowo-czytelniczą.

Podachany — czytamy w korespondencji — to niewielka wioska, typowa dla tego surowego kraju północnego. W Podachanach — 17 zagrod, jedna krótka ulica na skraju lasu, dopiero co wybudowana świetlica, słupy sieci elektrycznej i paleniska anten nad ciemnymi ciosanymi dachami. Pierwszy wypełnił ankietę 35-letni kolchoźnik Fiodor Słabożaninow. Ukończył 5 klas, zajmuje się samokształceniem. Słabożaninow — amator nowości wydawniczych.

Oto powrócił z rejonu (Podachany znajdują się w rejonie darowskim) bibliotekarka podachañskiego kolchozu „Stalinowiec” Murawiewa. Zobaczysz w jej rękach stertę książek Słabożaninowa zapytał: — Przynieś mi drugi tom „Don-baszu”?

(Zajmująca powieść B. Gorbatawa, której tom II jeszcze nie ukazał się w wydaniu książkowym — J.S.). — Nie ma go jeszcze. Przecie wam mówili; nie wyszeli, czy jeszcze nie napisali, skądże ja mogę wiedzieć?

— Mówili... — rzekł niewinnie Słabożaninow — w Moskwie dawno czytają, a nam na ostatku... — Ktoś wam to mówił? — päsowiec wybuchnął Murawiewa.

— Mówili w rejonie... — odpowiedział wymijająco Słabożaninow. Na pytanie korespondenta „Literaturnoj Gazety”, jakie z przeczytanych książek podobały mu się najbardziej — Słabożaninow odrzekł po dłuższym namyśle:

— Takie, co pobudzają naszą energię, co uczą nasz naród żyć i pracować. Na ten przykład: „Kawaler Złotej Gwiazdy”, „Świat nad ziemią”. Tej zimy też zamyślamy budować własną elektrownię kolchozową. I chciałyśmy jesteśmy dowiedzieć się, jak to było u innych, podczytać się. W ogóle — takie książki, które pokazują nasze życie takie, jakie jest naprawdę, bez zmyślenia.

A oto odpowiedzi ankietowe przewodniczącego kolchozu W. Goriewa: „Lat 37. Wykształcenie — wyższe. Ojciec i matka byli półanalfabetami. W rodzinie nie ma analfabetów. Dzieci uczą się w szkole podstawowej i średniej. Na prenumeratę gazet i czasopism, na zakup książek wydaliśmy w tym roku około 500 rubli. Biblioteka osobista — 120 książek. W ostatnim roku przeczytałam 50 książek. Z książek tych najlepiej zapamiętałam: „JASNY ZDRÓJ” N. Borysowa, „ZYWA WODE” A. Kożewnikowa, „JASNY BRZEJ” W. Panowej, „WIELKA DROGA” W. Ilenkowa”.

Juszczenko obszedł wszystkie 117 zagrod. Ankietę gotową. Wynika z niej, że w ostatnim półroczu największą popularnością wśród mieszkańców Podachan cieszyły się następujące powieści radzieckie: „Zniewolony” H. Nikołajewa, „WIELKA DROGA” W. Ilenkowa, „KAWALER ZŁOTEJ GWIAZDY” i „ŚWIAT NAD ZIEMIĄ” S. Babajewskiego, „BURZA” I. Erenburga, „BIAŁA BRZOZA” M. Biubiennowa, „BURZA” i „SYN RYBAKA” W. Łacina, „CHORAŻOWIE” O. Gonczara i „JASNY BRZEJ” W. Panowej.

Lista ta nie odzwierciedla jednak w sposób wyczerpujący istniejących zainteresowań czytelników wiejskich. Pierwszy sekretarz darowskiego rejonowego komitetu partynego Olga Kulikowa wyjaśniła korespondentowi „Literaturnoj Gazyty”:

— Gdybyśmy mogli całkowicie zaspokoić nasze potrzeby czytelnicze, w naszym spisie ulubionych książek

umieszczono by znacznie więcej tytułów. Brak nam książek. I teraz trzeba więcej mówić raczej nie o tym, co czytają kolchoźnicy, lecz o tym, czego nie mogli przeczytać.

Brak książek, to znaczy egzemplarzy — zwłaszcza nowowydanych książek. Pęd do książki jest tak wielki, że mimo kolosalnie rozbudowanej sieci bibliotecznej i księgarskiej trudno zaspokoić niewyczerpany popyt na książki.

Radzieckie wydawnictwa wyrzucają na rynek księgarski ogromną ilość książek w milionowych nakładach, nie mogą jednak nadążyć za wzrastającym ciągle zapotrzebowaniem literatury politycznej i naukowej, fachowej i pięknej. W opisywanym przez korespondenta „Literaturnoj Gazyty” rejonie darowskim zasób książek w bibliotekach wynosi — 100 tys. tomów. I uszczuplenie są rozchwytywane. Wiele książek jest nie tylko przeczytanych — lecz dosłownie wyczerpanych. Księgarnia rejonowa nie może zaspokoić kolosalnego popytu na literaturę piękną.

„Ten rejon — kończy Juszczenko — nie stanowi wyjątku w obwodzie kirowskim, chociaż zasób książek 343 bibliotek w obwodzie nie licząc bibliotek związków zawodowych przekroczył 3 miliony tomów”.

Interesująca i charakterystyczna dla czytelnictwa radzieckiego korespondencja z dalekiego dorzecza Wiatki rzuciła nam światła na to ważne zagadnienie.

Człowiek radziecki, mieszkaniec wsi radzieckiej interesuje się nie tylko książką, nie tylko umie czytać i umie o niej wydać sąd (do tego jeszcze powróć). W noworocznym numerze „Literaturnoj Gazyty” ukazał się taki list czytelnicki: „Szczanowi Towarzysze! W naszej wsi Krupino (Kolchoz im. Kaganowicza), w rejonie Pawłowa — Podolskim, w obwodzie moskiewskim, przed rokiem otwarto księgarnię. Było to dla nas wielkim wydarzeniem. Kolchoźnicy bardzo chętnie kupują książki — nie tylko literaturę rolniczą, lecz także literaturę piękną.

Lecz kolchoźnicy interesują się nie tylko książkami, ale i ich autorami. Często mnie zapytują, jak rozpoczęli swoją działalność literacką pisarze radzieccy, jak układało im się życie. Niestety, na wiele z tych pytań nie umiem odpowiedzieć. Proszę więc redakcję, by to uczyniła. Zaliczam spis pisarzy, o których chciało by się zasięgnąć informacji.

A. Kosarewa
kierowniczka księgarni”

Kosarewa zaliczyła listę 50 pisarzy radzieckich — starszego pokolenia, w średnim wieku i tych najmłodszych, początkujących. Wymowny ten dokument epoki stalinowskiej, dokument rozwoju socjalistycznej literatury i socjalistycznego czytelnictwa — zaprawdę nie wymaga bliźszego omówienia.

Rezolutna kierowniczka krupin-skiej księgarni wiejskiej z całym zaangażowaniem zwróciła się do redakcji gazety literackiej. I nie zawiodła się. Redakcja opracowała odpowiedź w formie zajmującego artykułu „O autorach ulubionych książek”.

Radziecka prasa literacka — podobnie jak cała prasa w Kraju Rad — zwrócona jest frontem do czytelnika, masowego odbiorcy, bohatera i współtwórcy literatury realizmu socjalistycznego. Rubryki i kolumny p.n. „CZYTELNICZY I KŁAZKI”, „CZYTELNICZY O KŁAZKACH”, „TRYBUNA CZYTELNIKA” itp. istnieją w „Literaturnoj Gazyte”, w miesięcznikach literackich: „Nowy Mir”, „Zwiezda” i in. Coraz częściej, coraz śmielej wiejski czytelnik radziecki zamieszcza na łamach pracy literackiej swój głos o literaturze i jej sprawach, o książkach i ich autorach. W wielu wypadkach są to dojrzałe, wnikliwe recenzje czytelnicze.

Józef Spino

Z prasy radzieckiej

O małej formie prozatorskiej

BOGATA rzeczywistość radziecka mobilizuje pór pisarzy do wielorakich gatunków literackich. A więc parę przykładów: powieść-rzeka, powieść-monografia. Znaną są i ogólnie cenione wielotomowe arcydzieła jak „Cichy Don”, „Siostry” czy powieści historyczne Szyszkowa. Ale trzeba też docierać do czytelnika w małej formie. Szkic, opowiadanie, reportaż, notatnik, dziennik, uwagi z podróży stanowią ten operatywny gatunek literacki, który łowatyszy wiernie przeobrażeniom wielkiej stalinowskiej epoki i podając ściśle reguła odnotowuje zarazem, jak żyje i co czuje człowiek radziecki, jak przemienia się, jak rośnie z dnia na dzień. Z uwagi na swoje rozmiary mała forma znajduje dla siebie pomieszczenie w dziennikach o wielomilionowych nakładach, przemajac się szpal gazet wraz z wiadomościami politycznymi. „Prawda” często korzysta w tym zakresie z piór literackich, drukuje Polewoja, Panowa, Kożewnikowa i innych. Z drugiej strony, mała forma pozwala uchwycić oglądając obraz rzeczywistości, natychmiast, szybko jak aparat fotograficzny. Powieść wymaga czasu, proza o małej formie może ukazywać się w publikacji nazajutrz, lub w parę dni po spotkaniu pisarzy z interesującymi ich ludźmi i zagadnieniami. Mimo pozorów praca literacka tego rodzaju oddziaływanie na długi dystans. Nie gnie w powodzi czasopism, lecz utrwała się w druku książkowym. A wydany tom stanowi nie tylko cenny drogowskaz czasu, ale i zasób wiedzy warsztatowej o gatunku małej formy, przykład, który pomaga innym obserwować życie, pisać.

Gatunek małej formy jest szczególnie potrzebny u nas. Realizując Plan Sześcioletni, powinniśmy dobroć budowniczych, uczniów pracy, świadomością wielkich celów. Powinniśmy pokazać, jak na polu budownictwa codziennie rosną nowi ludzie, jak zmieniają się, jak dorastają do olbrzymich zadań, stojących przed nimi. Mała forma prozatorska obserwuje ten proces w statu nascenti, chwyta obrazy, utrwalą je jak migawkowe zdjęcia.

Sięgając po przykład do literatury radzieckiej pragnę wskazać na osiągnięcia w zakresie małej formy prozatorskiej. Pracując w tym zakresie najwybitniejsi pisarze radzieccy tej miary co K. Simonow, W. Iwanow, M. Szaginian, W. Wasilewski, B. Polewoj, W. Kożewnikow, H. Nikołajewa, W. Panowa, którzy odwrażają życie codzienne kraju budującego komunizm.

W Wielickich w szkicach „Ujarmienie pustyni Kara-Kum” i „Twórcy nowej przyrody”. P. Nikitin w opowiadaniach „Na kanale Wolga — Don”, K. Łapin w notatniku „Kubyszewski węzeł wodny” i inni mówią o przebiegu prac na trasach wielkich budowli. Lecz pisarz radziecki opisując gigantyczne osiągnięcia techniki pamięta, że ośrodkiem jego zainteresowania powinien być człowiek. Ludzie nie szczędzą pracy i czasu, gdyż uważają sprawę budownictwa za rzecz własną, bliską, za rzecz całego narodu. Pisarze dociekają charakteru tych uczuć. W jednym ze szkiców M. Szaginiana zauważa: „Człowiek chce już dawać według zdolności, chce dawać więcej niż się od niego żąda, chce użyć darów miłości, nie żądając w zamian nic ponad zaspokojenie swoich potrzeb”.

Z wysokości wielkich budowli komunizmu widzi się świat szeroko i daleko. Autorzy małej formy zabierają częstokroć głos w sprawach międzynarodowych, aby tym silniej wyudatnić pokojową rolę Związku i znaczenie osiągnięć stalinowskiej epoki. Taką wymowę ma zbiór szkiców i obrazków W. Półackiego pt. „W drodze i w domu”. W drodze tzn. za granicą w Paryżu i Nowym Yorku, gdzie Półacki przebywał jako korespondent „Izwiestij”.

Oto „Jesień paryska”, Francja, w której nad bramą więzienia centralnego widnieją hasła wielkiej rewolucji francuskiej: „Wolność, równość i braterswoje”, Francja, w której wypowiedziane z rana słowa ministra spraw wewnętrznych „Petit Charles wstaje o godzinie czwartej” stanowią szczytowy sygnał do akcji czołgów i lotniczych na bezbronnych górnikach. Półacki umiejętnie komponuje opis i fabulę: wysoką wartość szkiców radzieckich stanowią ich pełne bojewo upolitycznienie.

Dłatego bez uczucia żnużenia czytamy „Zbiór szkiców Aleksandra Beka pt. „Zbiór stali”. Mówiąc o technice, o osiągnięciach radzieckiej produkcji hutniczej, Bek pokazuje nam twórców stalowych rekordów — ludzi radzieckich, walczących o podwyższenie swych osiągnięć w przemyśle, są służą one sprawie pokoju, sprawie wielkiego budownictwa.

Nie mniej znany od Beka A. Kutosow opisuje w swoich szkicach i opowiadaniach nową kolchoźniczą wieś, pokazuje jak pod wpływem stalinowskiego planu przeobrażenia przyrody, pod wpływem działania techniki przeobraża się umysłowość kolchoźnika. Z pracownika fizycznego staje się on pracownikiem umysłowym. Tym samym w przebiegu jego pracy, w jego życiu, w sposobie myślenia zacierają się różnica między wieśią, a miastem.

Mała forma literacka staje się nieocenionym operatywnym narzędziem w dążeniu do uchwycenia i pokazania nowego, w obrazowaniu narodzić i dojrzenia nowego człowieka.

ETYKA KOMUNIZMU

„Literaturna Gazyta” w nr 139 publikuje listy czytelników radzieckich, adresowane do H. Nikołajewej,

W. Dobrowolskiego i L. Pantelejewa. Warto oamotować tematykę tej korespondencji, dotąd publicznie nie dyskutowanej. Redakcja w przedmowie pisze: „Rysy nowej normy wzajemnych stosunków utwierdziły się mocno w naszym radzieckim życiu, w pracy i bytowaniu radzieckich ludzi. Budowniczościowie komunizmu objawiają duże zainteresowanie dla etycznych zagadnień naszej epoki, usiłując głęboko w pełni uświadomić sobie i przyswoić wielkie zasady moralnego prawa obowiązującego radzieckie społeczeństwo.”

Niestusne, sporne lub wątpliwe rozwiązywanie etycznych zagadnień w książkach naszych pisarzy budzi natychmiast odzew czytelników. Redakcja publikuje trzy listy czytelników „Literaturnoj Gazyty”, które, porównując własne doświadczenia życiowe korespondentów z niektórymi dziełami współczesnej literatury radzieckiej, podnoszą szereg poważnych etycznych zagadnień.

Pierwszy list podpisany przez studentów Moskiewskiego Uniwersytetu skierowany jest do H. Nikołajewej i nosi wymowny tytuł „Bohater, skłi czym ale nie ofiara”. Autorzy mają na myśli wypadek z Ałoszą w głośnej powieści H. Nikołajewej „Zniewa”, który tak się zaprawowuje, że nie znajduje czasu na leczenie i umiera.

„Dlaczego pisarka H. Nikołajewa każe Ałoszy ginąć taką niedorzeczną śmiercią? Ałosza, którego czytelnik zdążył już poznać i pokochać, Ałosza, przywódca komсомolskiej młodzieży, który umiał zawsze odnaleźć w życiu właściwą służną partijną „linię postępowania”, taki Ałosza w życiu nie zrobił by tego, do czego zmusza go pisarka. Kiedy Matrosow własną pierśią gasi ogień wrogiemu kulomiotu, to jest czyn bohaterski w imię ojczyzny, komсомolu, w imię życia tych, którzy stali za bohaterem. Ale kiedy Ałosza ratuje hekar pszenicy i sam przez to ginie, spóźniając się o godzinę do lekarza — to jest ofiara bez sensu i bez pożytku.

Podobne wypadki bywają w życiu: są ludzie, którzy przekonał się, że nie mają czasu na leczenie, na miłość, na kino. Tacy ludzie myślą, że na tym zyskują sprawę. Pisarz powinien dać bolszewicką ocenę niesłusznym zaprawowani, powinien osądzić nikomu niepotrzebne ofiarnictwo i pokazać jak zasadniczo różni się ono od bohaterskiego czynu.”

Autorzy listu nadmieniali, że sprawą Ałoszy była dyskusja w moskiewskich kręgach studenckich, a więc list wyraża zaprawowania młodzieży.

Nasępny list nosi tytuł „Kolektyw a rodzina” i porusza bardzo żywo zagadnienie: moralności w szerze stosunków między mężczyzną a kobietą. Czytelnik radziecki jest zdania, że temat ten powinien być częściej podejmowany przez pisarzy, a głównym czynnikiem normującym wspomniane stosunki, wychowującym w duchu komunistycznym, powinien być kolektyw. Tego autor listu żąda od pisarza W. Dobrowolskiego, twórcy powieści „Zenia Małowa” i tego właśnie nie znajduje. Tymczasem W. Dobrowolski przedstawia sytuację „z życia”. Tak przynajmniej działo się w środowisku, z którego czytelnik radziecki wystosował swój list. „Znałem studentkę z nauczycielskiego instytutu” — zaczyna swą opowieść autor listu. Dużo, okazuje się, że studentka wyszła za mąż i po zamążpojęciu zarzuca naukę a od męża żąda materialnych wygód. Gdy mąż ustoliwał sprowadzić ją na drogę nauki, studentka porzuca męża dla kurczy materialnych. Oczywiście mówi autor listu — jest to objaw burżuazyjny. Jak w tym wypadku zachowato się najbliższe otoczenie tego nieudanego małżeństwa, przyjaciele, kolektyny koleżeńskie? Obojętnie. „Nasze społeczne organizacje — nie biurokratyczne urzędy, lecz kolektywy — pisze korespondent — obowiązane są kierować życiem swych członków. W instytucie nauczycielskim o tym zapominano. Ale zapominają o tym i niektórzy pisarze.”

Niekiedy w działach literackich podnoszone są zagadnienia moralności w gronie rodziny, zdawotowy się, że pisarze powołani są po to, by umacniać znaczenie aktywnego oddziaływania kolektywu na osobiste życie towarzyszy. Dobrowolski jednak izoluje prywatne życie swej bohaterki od wpływu środowiska. Towarzysze Zeni wiedzą, jak trudne i ciężkie chwile przeżywa Zenia po rozwodzie z mężem, lecz nie przychodzą jej z pomocą. Pisarz odmalowuje otoczenie Zeni dodatnio, tym samym jak gdyby sankcjonuje obojętność kolektywu dla przeżyć bohaterki, co może doprowadzić do zupełnego upadku człowieka, jak to widać choćby na przykładzie ze studentką w naszym mieście, o czym pisałem na wstępie.”

Czytelnik radziecki uważa, że za moralność jednostki odpowiedzialny jest kolektyw.

Wreszcie trzeci z kolei list dotyczy zagadnień młodzieńczych. Czytelnik radziecki na przykładzie opowiadania L. Pantelejewa wykazuje niesłusność myśli o pozaklasowym pojmowaniu moralnych zobowiązań. Tylko takie zobowiązania należy ocałnić i honorować — utrzymuje autor listu — które wypływają z potrzeb kolektywu.

Omawiane głosy czytelników radzieckich są ciekawe i znamienne. Świadczą one o tym, że radziecka społeczność szuka w książkach nowego człowieka i czynnie bada, w jaki sposób rozwiązuje on zagadnienie etyki komunistycznej.

Grzegorz Timofiejew

